

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY KIEROWNICTWU
STOWARZYSZEŃ POLSKICH

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 3

MARZEC 1935

ROK XVI

TREŚĆ

ROZPRAWY

Wytyczne Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa	73
R. Nowy przyczynk do problemu elementu społecznego w Akcji Katolickiej	75
Ks. Doc. dr. A. Roszkowski. Zasady organizacji życia społeczno-gospodarczego w oświeceniu katolickim	81
Dr. Andrzej Niesiołowski. Planowość gospodarki i racjonalizacja w katolickim programie społecznym	86

Z PRAKTYKI ORGANIZACYJNEJ

Wizytator i jego rola w organizacjach młodzieży	91
---	----

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Unifikacja organizacji młodzieży wiejskiej	97
Na drodze do realizacji nowego ustroju	98

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYTY

J. Konieczny. Przedhistoryczni mieszkańcy ziemi polskiej	101
J. Mokrzycki. Nasz księżyc	106

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1,75 zł. Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932.

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł, r. VI—XI po 15,— zł, XII—XV po 20,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.
Na życzenie dostarcza się roczniki oprawne.

Wytyczne Rady Społecznej przy Prymasie Polski

w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa

1. Ograniczenie przebudowy społecznej tylko do przebudowy robotniczych związków zawodowych nie jest rozwiązaniem zagadnienia, winna ta przebudowa bowiem objąć wszystkie ugrupowania gospodarczo-społeczne.

2. Na podstawie wykonywania tej samej lub podobnej pracy tworzą się w obrębie społeczeństwa naturalne stosunki wspólnoty i ich pewnej odrębności od innych, stosunki współpracy i współzawodnictwa, wzajemnej zależności i podporządkowania. Tak powstaje naturalna grupa społeczna, stan zawodowy, obejmujący robotników, pracowników i pracodawców.

Społeczeństwo, oparte na zorganizowanych zawodach, znajduje się w stanie, zgodnym z przyrodzoną jego budową.

3. Tej faktycznej wspólnotcie interesów zawodowych należy dać formę prawną, gdyż inaczej nie zapewni się porządku i ładu społecznego.

Korporacja jest formą prawną stanu zawodowego. Nie spełni ona swego zadania, jeśli nie obejmie wszystkich tych, którzy wykonują dany zawód, jak gmina obejmuje wszystkich mieszkańców danego okręgu.

Korporację należy uznać z natury rzeczy za instytucję prawa publicznego.

4. Do zadań korporacji należy troska o dobro stanu zawodowego i jego członków w ramach dobra powszechnego.

Korporacyjna władza, sprawując ogólny zarząd stanem zawodowym, powinna w szczególności posiadać uprawnienia, upoważniające ją do zatwierdzania zatargów wewnętrznych, do ogłaszania odpowiednich regulaminów, do organizowania szkolnictwa zawodowego, sprawowania poradnictwa zawodowego, pośrednictwa pracy i t. d.

Władza korporacyjna związku korporacji, stworzona przez poszczególne korporacje, powinna porządkować wzajemne stosunki między zawodami i kierować ich działalnością ku dobru powszechnemu.

Nadzór nad działalnością autonomicznej korporacji należy do państwa.

5. Rolę korporacji w Polsce mogłyby objąć izby zawodowe, będące dziś w stadium tworzenia się. Wpierw jednak ich ustrój powinien ulec zmianie w tym kierunku, by izby te były reprezentacjami całych zawodów, a nie, jak obecnie, tylko reprezentacjami klasy pracodawców i przemysłowców, podzielonej według zawodów.

6. O ile stan zawodowy jest normalnym przejawem społecznego życia, o tyle klasa i jej organizacja ma charakter historyczny.

Wskutek rozdziału kapitału i pracy oraz maszynowego systemu produkcji wytworzyła się współcześnie liczna warstwa pracownika najemnego. W gospodarstwie narodowym, opartem na zasadach indywidualistyczno-liberalnych, warstwa ta zorganizowała się osobno, poza ramami organizacji stanu zawodowego, która zanikła.

Socjalizm wzmocnił tę odrębność klasową i nadał jej ideologję w postaci walki klasowej.

7. Oparcie stosunków społeczno-gospodarczych i prawnych na walce klasowej sprzeciwia się jednak naturze społecznego współżycia, w szczególności normie sprawiedliwości i miłości; jest nieustannem źródłem niestałości i wstrząsów społecznego współżycia.

Natomiast współczesne warunki gospodarcze, wytworzone rozdziałem kapitału i pracy oraz stworzeniem przez to odrębnych interesów pracy i kapitału, dopuszczają istnienie organizacji klasowej a nawet czynią ją w obecnym stanie rzeczy moralnie konieczną. Dla troski o własne dobro, w razie potrzeby dla obrony własnych interesów klasa pracodawców i klasa pracobiorców mają przeto prawo tworzenia odrębnych organizacji.

Takiemi organizacjami są robotnicze związki zawodowe.

8. Organizacja klasy robotniczej w ramach organizacji stanu zawodowego czyli w ramach organizacji korporacyjnej może przybierać różne formy.

System jednego związku zawodowego o charakterze monopolistycznym dla wszystkich zarobników jest szkodliwym. Grozi on bowiem znieszczeniem dotychczasowego dorobku organizacyjnego, który jest dodatni, mimo wad, niedociągnięć a nawet niekiedy szkodliwych przejawów działalności związków zawodowych, może spowodować, ze względu na rozbięcie ideowe warstwy zarobkującej, ucisk przekonani i sumienia oraz laicyzację organizacji tej warstwy. Stwarza biurokrację i osłabia energję zwłaszcza warstwy zarobkującej. Jedynie słusznym jest system, pozostawiający ro-

botnikom swobodę organizacji związków zawodowych, zgodnie z zasadą, że prawo przyrodzone daje człowiekowi swobodę zrzeszenia się w granicach dobra powszechnego. Ten system wolnego związku zawodowego w obrębie zorganizowanego zawodu, obok innych korzyści, wynikających z wolności zrzeszania się, daje związkom możliwość ochrony odrębnych interesów pracowników zgodnie z normami moralności katolickiej.

Zastrzeżenia budzą więc reformy wprowadzone przez kilka państw Europy, polegające na monopolizacji organizacji zawodowej i uczynieniu z niej narzędzia politycznego w rękach rządu. Reformy te nie wydają się być najlepszym sposobem scharmonizowania trzech współczynników wchodzących w grę: jednostki, społeczeństwa i państwa. Naturalne prawo jednostki do zrzeszania się czynią prawie iluzorycznym, odbierają swobodę ruchów społeczeństwu na tak ważnym odcinku życia zbiorowego, jak życie gospodarcze, które w dodatku poddają fluktuacjom nastrojów politycznych, zmieniających się ciągle w kołach rządowych. Na państwo znaczne nakładają obowiązki, których ono w normalnych warunkach spełnić nie zdoła.

9. Z samej istoty organizacji zawodowej i korporacyjnej wynika, że w niej mogą się mieścić tylko te związki, które nie stoją na gruncie walki klasowej i które nie odrzucają zasadniczo porozumienia między klasami.

10. Ustrój oparty o korporacyjną organizację zawodów zmierza do nadania społeczeństwu cech jednolitego organizmu społecznego, a to przez przezwyciężenie różnic klasowych i ugruntowanie spójni, łączącej ludzi z tego samego zawodu. Cel moralny zostanie osiągnięty pod warunkiem, że się zwolna dokona odrodzenie chrześcijańskich obyczajów i że nowy ustrój oprze się na instytucjach wprost z chrześcijańskiego ducha wyrosłych.

R.

Nowy przyczynek do problemu elementu społecznego w Akcji Katolickiej

List Ojca św. do ks. kanonika Cardyna z okazji bliskiej rocznicy dziesięciolecia założenia sławnej już organizacji katolickiej młodzieży pracującej w Belgii, Jeunesse Ouvrière Chrétienne, zasługuje na szczególną uwagę. Musi bowiem wywołać wielkie wrażenie, jeżeli nie zdziwienie, ten sam fakt, że już dziesięciolecie rocznica tej organizacji spowodowała Ojca św. do napisania tak serdecznego i pełnego uznania oraz pochwał listu. A i data tego listu ma swą wymowę. Obchód tej rocznicy przypada bowiem dopiero za kilka miesięcy. Bardzo wcześnie więc napisał Ojciec św. ten swój list, śle w nim swe błogosławieństwo dla prac przygotowawczych do kon-

gresu jubileuszowego, któremu życzy jak najświetniejszego przebiegu. Wynika z tego wszystkiego specjalne zainteresowanie Ojca św. dla J. O. C., wielki Jego dla niej sentyment. Nie pierwszy to jednak objaw tego wyróżniania przez Piusa XI dzieła ks. Cardyna. Gdy bowiem pisał w „*Quadragesimo anno*“: „*Z wielką naszą radością widzimy zwarte grupy młodzieży robotniczej, które ochotnie idą za głosem łaski Bożej i żywią szlachetną ambicję pozyskania towarzyszy pracy dla Chrystusa*“, miał niewątpliwie na myśli przede wszystkim szeregi belgijskiej J. O. C. Przyczynę zaś tej nadzwyczajnej dla niej przychylności Ojca św. wyjaśnia sam list. Czytamy mianowicie tam, że J. O. C. „*urzeczywistnia w Jego czasach wzór doskonałej tej Akcji Katolickiej, która jest jedną z głównych myśli Jego pontyfikatu*“. („*La J. O. C. en effet réalise à ses yeux un type achevé de cette Action Catholique qui est une des idées maîtresses de son Pontificat*“.) Wzorem więc doskonałym Akcji Katolickiej zwie Ojciec św. organizację J. O. C.

Ta ocena posiada dla nas specjalne znaczenie. Gdy bowiem co do metod i zasięgu Akcji Katolickiej toczy się ożywiona polemika, i gdy ona sama nawet szuka jeszcze sobie terenów i dróg, musi enuncjacja o takiej treści i z tak dostojnych ust mieć szczególną wartość, t. j. rozpraszać wątpliwości wzgl. dawać zupełnie wyraźne wyjaśnienia a nawet wiążące instrukcje. Ostatnio na tem tu miejscu omawiano problem zadań Akcji Katolickiej i wyrażano pewne obawy, by nie nastawiła się ona tu i owdzie zbyt jednostronnie. Otóż właśnie wywody na ten temat, wysuwające wobec Akcji Katolickiej postulat odpowiedniej jej rozległości wzgl. wszechstronności, znajdują bardzo silne oparcie w tym liście. I dlatego uważamy za wskazane nim się tu bliżej zająć dla uzupełnienia poprzednio na tem miejscu wyrażonych poglądów odnośnie do zakresu zainteresowań i działań Akcji Katolickiej.

Jeżeli bowiem Ojciec św. uznaje J. O. C. jako wzór doskonałej Akcji Katolickiej, to należy nam się przypatrzeć tej organizacji i jej pracy, jej strukturze, terenowi działalności i metodom, jakimi się posługuje. Pozwoli to nam bowiem stwierdzić, jakie są jej cechy charakterystyczne, jakie jej walory, że zasłużyła sobie na tak pochlebną kwalifikację. A wnioski odpowiednie nasuną nam się siłą rzeczy.

Nasamprzód więc musimy wziąć to pod uwagę, że J. O. C. jest organizacją klasową — wyrazu „klasowa“ używamy tu w innem znaczeniu niż to czynią socjaliści, dawniej nazywano tego rodzaju organizacje stanowymi, obecnie jednak nauka i za nią encyklika „*Quadragesimo anno*“ kazała w naszym wypadku posługiwać się słowami „klasa“, „klasowy“, gdyż „stan“ określa u nich coś innego. Skupia ona bowiem zasadniczo młodzież jednej klasy społecznej, młodzież robotniczą. Należy wprowadzić do ogól-

nej centralnej organizacji młodzieży belgijskiej, Association Catholique de la Jeunesse Belge, lecz ta przynależność ma charakter raczej ideowy i formalny, gdyż prowadzi swoje agendy zupełnie samodzielnie. Stwierdzenie tego charakteru J. O. C. posiada dla nas wcale ważkie znaczenie. Nie możemy mianowicie wprowadzić isć tak daleko, by wnioskować, że właśnie ten jej charakter klasowy zyskał tak zaszczytne uznanie Ojca św. Lecz z drugiej strony możemy wskazywać na to, że jej klasowa zasada organizacyjna nie była najmniejszą przeszkodą w otrzymaniu tak wielkiego odznaczenia z strony „papieża Akcji Katolickiej“. Chcemy to zaś najwyraźniej podkreślić. Skłaniają nas do tego poglądy i tendencje w niektórych kołach, które w Akcji Katolickiej biorą udział, idące w tym kierunku, że stowarzyszenie o-klasowej podstawie organizacyjnej, t. j. skupiające członków jednej tylko klasy, nie należy do A. K., nie zgadza się z jej duchem, z jej ideowym założeniem, jest zaprzeczeniem jej zasad. Poglądy te i tendencje nie mają wprowadzić najmniejszego oparcia w żadnej oficjalnej enuncjacji czy instancji, przeciwnie są jak najwyraźniejsze deklaracje z kompetentnych ust, że Akcja Katolicka dostosowuje się w formach organizacyjnych do warunków czasu i miejsca, że nie zamyka się w koleścianem kilku schematów organizacyjnych, lecz mimoto wywołują pewną dezorganizację i zamieszanie i mogą w niektórych wypadkach wyjść nawet na szkodę organizacji, mających poza sobą piękną kartę historii i wszelkie warunki rozwoju. Wspominamy tu mimochodem, że przeważnie organizacje klasowe są o wiele ruchliwsze, sprawniejsze i zwartsze niż organizacje ogólne, czyli, jak dotychczas mówiono, wszechstanowe n. p. Association Catholique de la Jeunesse Belge nie może się wcale równać co do znaczenia i wpływów z J. O. C., względnie Fédération Catholique des Femmes Belges i Ligues ouvrières féminines. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej.

Dysponujemy więc bardzo silnym argumentem przeciw tym, którzy chcą wykluczać tego rodzaju klasowe organizacje z Akcji Katolickiej wzgl. bronią im do niej dostępu. Mamy przeciw nim bowiem autorytet samego Ojca św.

Ten stan rzeczy wyjaśni się nam, skoro zrobimy przegląd dziedzin działalności J. O. C. i metod jej pracy. Przegląd ten wykaże nam bowiem, że klasowy charakter nie przeszkadza bynajmniej — a ośmielamy się twierdzić — w wielkiej mierze nawet pomaga realizować hasła i cele Akcji Katolickiej.

Celem bowiem głównym, naczelnym tej organizacji młodzieży belgijskiej jest „zdołać kraj napowrót Chrystusowi“ — „réconquerir le pays au Christ“. Ten cel zupełnie się schodzi z istotą Akcji Katolickiej: apostołstwem świeckiem.

I właśnie wielką zasługą J. O. C. jest, że ten cel swój umie realizować w sposób, użyjmy tu wyrazu listu papieskiego, „doskonały“, doskonały wszechstronnością akcji, rozległością jej zasięgu, szerokością planów, celowością metod, odważnie i śmiało dostosowanych do istniejących warunków.

W dążeniu do realizacji swych celów prowadzi J. O. C., jak to inaczej być nie może, akcję religijną w ścisłym tego słowa pojęciu.

Nasamprzód bowiem według zasadniczej koncepcji organizacyjnej każde lokalne stowarzyszenie ma jak naścisłej wiązać swych członków z parafją i życiem parafjalnym, ma ono być związkiem parafjalnym młodych robotników. Ma pomagać swym członkom, by stali się wzorowymi parafjanami, łącząc swe życie pracy z życiem parafjalnym, przepajając swe życie pracy ideałem parafjalnym. Ma ich uczyć tego, by umieli rozwiązywać wszystkie problemy swego życia pracy na tle swej łączności z parafją. Tak mniejwięcej określa ks. Cardyn zadania parafjalnych oddziałów J. O. C.¹⁾

Zgodnie z tym swym charakterem i swym celem kładzie J. O. C. wielki nacisk na budzenie i podtrzymywanie ducha religijnego w swych członkach, na ożywianie w nich pobożności, wogóle na ich wyrobienie wewnętrzne. Zebrania więc J. O. C. mają swe kwadransy religijne czy ewangeliczne, wykłady na tematy religijne, zjazdy, kongresy, kursy rozpoczynają się względnie kończą się przeważnie rekolekcjami; co rok mają członkowie odbywać rekolekcje zamknięte (*retraite*), co kwartał specjalny dzień ćwiczeń duchowych (*recollection*). Że członkowie spełniają jak najczęściej praktyki religijne, rozumie się samo przez się, np. programy pielgrzymek do Rzymu układa się w ten sposób, by uczestnicy mogli w czasie podróży być codzien na mszy św. wzgl. komunikować.

Lecz ta akcja ściśle religijna J. O. C., jak zresztą i innych katolickich organizacyj społecznych w Belgji, ma zupełnie swoisty charakter. Uważa się ją bowiem jako rzecz podstawową, na którą, jeżeli tak można powiedzieć, specjalnej uwagi już się nie zwraca, bo inaczej wprost być nie może, bo istota całej prowadzonej pracy się tego domaga. I dlatego jest ta akcja religijna raczej tłem zasadniczym, z którego wyrastają inne akcje, z którego czerpią swą moc, swe idee i swe ideały inne prace.

Mają zaś te prace charakter wybitnie społeczny. Ci, co je prowadzą, zdają sobie z tego sprawę, że metoda, posługująca się wyłącznie akcją ściśle religijną, nie wystarcza i wystarczyć nie może wobec tych wszystkich potrzeb, jakie ma młody robotnik, który ma tworzyć armję „zdobywców kraju dla Chrystusa“. Zdają oni sobie z tego sprawę, że by ta armja mogła się tworzyć, mnożyć, rość w siły, zwyciężać, trzeba dawać jej odpowiednie warunki.

¹⁾ Abbé Jos. Cardyn: *La J. O. C. et la paroisse*, str. 6.

Na ten temat tak pisze ks. Cardyn w wymienionej już broszurze: „W 14 roku życia opuszcza wielka część naszych parafjan szkołę, by rozpocząć życie młodych najemników. To życie nowe toczy się zwykle poza i często daleko od rodziny i parafji. Ma ono wpływ decydujący na mentalność, prowadzenie się, na duchową i doczesną przyszłość młodzieńca i młodego dziewczęcia. Kto zna ich życie, ich rozmowy, ich czynności, ich zwyczaje, te niebezpieczeństwa, na które są narażeni, te nadużycia, których często padają ofiarą, pokusy, zgorszenia, te towarzystwa, wśród których pracują i żyją w tramwajach, pociągach, w drodze do pracy, w biurze, w warsztacie, w fabryce, w kopalni, podczas wypoczynku, podczas rozrywek, podczas zabaw? Kto urabia ich sumienie zawodowe? Kto pomaga im, służy radą w tych wszystkich wypadkach tak licznych, gdzie nie mogą sobie sami dać rady, w sprawach ich wykształcenia zawodowego, ochrony moralności, czystości i higieny w pracy, wypadków nieszczęśliwych i tych wszystkich warunków ich życia, które mają tak wielki wpływ na ich zdrowie, ich przyszłość, ich życie religijne i parafjalne? A gdy wracają z pracy wieczorem lub w niedzielę, kto daje im sposobność uzupełnienia wykształcenia, rozrywki, zabawy? Kto ułatwia im robienie oszczędności, zabezpieczenie się na przyszłość, przygotowanie odpowiednie i prowadzenie chrześcijańskiego ogniska rodzinnego? Przynajmniej to w pokorze, w tych wszystkich problemach, które są istotne dla młodzieży pracującej, znaczna jej większość jest pozostawiona sama sobie. Ta część jej życia, najważniejsza płynie zdala od wpływu duchowieństwa parafjalnego i życia parafjalnego. Te wszystkie trudne i zawile problemy rozwiązuje się bez wiedzy i często wbrew woli duchowieństwa parafjalnego. W życiu młodego robotnika, kościół parafjalny, ceremonie parafjalne są przedmiotem krytyki, drwin, szyderstw. I powoli, często nawet bardzo szybko młody robotnik nie interesuje się już parafją, życiem parafjalnym, obojętnieje dla tych spraw, bo to wszystko stało mu się obcem, dalekiem od życia codziennego, z jego trudnościami i utrapieniami, jakie prowadzi poza tą krótką godzinką — jeżeli ona jeszcze istnieje — którą spędza w kościele. Oto problem, który się nasuwa z wielką gwałtownością: Jak dojść do tego, by parafja, życie parafjalne, organizacja parafjalna miały wpływ przeważający, rozstrzygający na życie młodych robotników, nie tylko by ich wspomagać, uzbrajać i bronić przeciw pokusom, namowom, zgorszeniom i nadużyciom, lecz także i to przede wszystkim, by przy pracy, w drodze do pracy, z towarzyszami i towarzyszkami swemi byli dumnymi z tego, że są parafjanami wiernymi, praktykującymi chrześcijanami, odważnymi propagandzistami, apostołami? Otóż uważaliśmy, że by praktycznie i skutecznie rozwiązać ten problem, jest tylko jeden sposób: gromadzić osobno, zaraz po wyjściu ze szkoły, młodych robotników w sekcji parafjalnej J. O. C. Tutaj,

między sobą, przez siebie i dla siebie, z pomocą duchowieństwa parafjalnego, poznawają oni wszystkie problemy swego młodego życia robotniczego; uczą się tu rozwiązywać je praktycznie; uczą się myśleć, mówić, dyskutować, działać jako chrześcijanie; organizują wszystkie pomoce i dzieła¹⁾.

Na takich to założeniach ideowych prowadzi J. O. C. swą akcję społeczną, idąc za młodym swym członkiem wszędzie tam, gdzie mu tej pomocy potrzebami młodzieży robotniczej. Stara się poznać jak najdokładniej

I dlatego to roztacza pilną i zabiegliwą opiekę nad materjalnymi potrzebami młodzieży robotniczej. Stara się poznać jak najdokładniej i wszechstronnie warunki jej pracy zarobkowej, by móc przyjąć jej z odpowiednią pomocą. W tym celu przeprowadza ankiety na te tematy wśród swych członków. Wyniki tych ankiet są przedmiotem rozpraw i dyskusyj na zebraniach, zjazdach i kongresach; przyjął się ten zwyczaj, że tego rodzaju ankietą, dokładnie roztrząsana na zebraniach oddziałów, przygotowuje zjazdy i kongresy. Interesują żywo również J. O. C. sprawy wyboru zawodu i wyszkolenia zawodowego. Utrzymuje więc ona poradnie zawodowe, prowadzi doksztalające kursa zawodowe, stwarza warsztaty ćwiczeniowe. Zakłada dalej biura pośrednictwa pracy, i kasy oszczędnościowe. Wszczęła też bardzo silną akcję celem zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przy pracy, wydając m. i. odpowiednie plakaty, pisma, broszury i t. p., mające młodzież pracującą uświadomić o tych niebezpieczeństwach i sposobach ich uniknięcia. Pilną uwagę poświęca pozatem sprawie odpowiedniego przygotowania także pod względem materjalnym młodzieży swej do małżeństwa.

Praca zaś oświatowa stara się dać młodym robotnikom i robotnicom zrozumienie przede wszystkim warunków politycznych, prawnych, społecznych, gospodarczych i technicznych, wśród których żyją i pracują, oraz oświecać je, w miarę możliwości, ze stanowiska ideologii katolickiej, zwłaszcza w oparciu o encykliki papieskie. Jej „kółka oświatowe“, które głównie prowadzą tę akcję oświatową, mają swoją specjalną metodę: każe ona wychodzić od faktu konkretnego, aktualnego, którym młodzież się już samorzutnie interesuje, wykazywać, jak ten fakt ściśle się łączy z wielu innymi, wyjaśniać, jaki wpływ ma on na życie młodego robotnika, i oceniać to wszystko na podstawie argumentów rozumowych i prawd wiary.

Otóż te metody pracy znalazły tak wielkie uznanie u Ojca św. Chwali On bowiem „*że tę pracę apostolską oświaty ludowej można było postawić na tak wysokim poziomie i w tak szerokich rozmiarach, że tak mądrze zorganizowane działy pracy (services) mogły uczynić zadość tak różnym potrzebom, że prasa tak potężna i wydawnictwa tak różne mogły w tak krót-*

¹⁾ L. c. str. 5—7.

kim czasie stworzyć tak niezrównane środki propagandy“. Wszystkie te walory, które podnosi Ojciec św., znajdują bliższe wyjaśnienie w powyższej charakterystyce istoty i metod akcji tej organizacji.

I właśnie dzięki w ten sposób prowadzonej akcji może ona tak skutecznie prowadzić pracę apostolską, bo, jak czytamy w liście, „dobrze rozumiała rady, podane w encyklice „*Quadragesimo anno*“, „że pierwszymi apostołami robotników winni być sami robotnicy“. I dlatego też ośmieliliśmy się postawić powyżej twierdzenie, że klasowy charakter J. O. C. w wielkiej mierze nawet pomaga realizować hasła i cele Akcji Katolickiej.

Takie to jest tło przyczynowe listu Ojca św. do belgijskiej J. O. C. Zajęliśmy się niem tu bliżej, bo sądziliśmy, że przyda się obecnie częściej mówić o roli elementu społecznego w Akcji Katolickiej.

Ks. Doc. dr. A. Roszkowski

Zasady organizacji życia społeczno-gospodarczego w oświeceniu katolickim

Zagadnienie przebudowy życia społeczno-gospodarczego w dobie obecnej jest szczególnie aktualne. Depresja gospodarcza, jaka objęła prawie świat cały, zmusza do szukania przyczyn zła. Na tem tle rozlegają się głosy surowej krytyki już nie tylko pod adresem poszczególnych grup gospodarczych, ale nawet sięgają podstaw samego ustroju. „W obecnych czasach powojennych i kryzysowych, — pisze profesor uniwersytetu poznańskiego dr. E. Taylor — trudności wszelkiego rodzaju, jakie napotykają społeczeństwa, skłaniają z łatwością do szukania tych niedomagań przede wszystkim w wadliwości współczesnego ustroju społecznego. Podobnie jak w początkach XIX w., w równie trudnych warunkach, rozwinęła się obecnie niezmiernie gwałtowna krytyka tego ustroju, pojawił się nawet szereg prób zasadniczej jego reformy“¹⁾.

Wśród grona krytyków i reformatorów, tak daleko sięgających, znajdują się także katolicy społeczni. Syntezę zarzutów wysuwanych przez teoretyków, jak i praktyków społeczno-katolickich pod adresem współczesnego ustroju mamy w encyklice „*Quadragesimo anno*“ Piusa XI. Zarzuty te są ekonomicznej i moralnej natury. Źródłem zła, według nich, jest indywidualizm, który spowodował w ustroju społeczno-gospodarczym rozwój egoizmu, nieograniczoną wolność, zniesienie dotychczasowych form organizacji pracy, a niewytworzenie nowych oraz oddzielenie ekonomiki od moralności. Wskutek tego powstała walka producentów, powodując dzięki nielojalnej i nadmiernej konkurencji marnowanie sił produkcyjnych,

¹⁾ Wolność gospodarcza — Poznań 1934, str. 11.

doprowadzając nawet do przesileni gospodarczych, szkodliwych dla społeczeństwa. Opanowanie bogactw i skupienie ich w ręku jednostek niezainteresowanych produkcją dóbr współdziała w tymże kierunku. Koncentracja bogactw i nadmierna konkurencja doprowadziły też do zaniku samodzielnych warsztatów pracy i wzrostu proletariatu, rozporządzającego jedynie rękami roboczymi. Egoizm zrodził walkę klas, która w dziedzinie ekonomicznej obniża wydajność pracy, a w życiu społecznym powoduje antagonizmy i podważa ustrój społeczny. Człowiek stał się narzędziem w służbie kapitału, a wyzysk robotników i pracowników, stawianie ich na równi z maszyną, a pracy ludzkiej na równi z towarem — oto cechy współczesnego zła społecznego, z którym ściśle związane są już ujemne skutki moralne, jak: rozbięcie rodziny, brak wychowania, demoralizacja w fabrykach i t. p. Słowem, zdaniem katolików społecznych, współczesny ustrój społeczno-gospodarczy zrodził anarchję ekonomiczną, moralną i ogólnospołeczną¹⁾.

Atoli katolicy społeczni nie upatrują współczesnego ustroju społeczno-gospodarczego za zły w jego istocie i nie dążą do zmiany drogą rewolucji. Owszem, papież Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno“ podkreśla jego wartość, pisząc: „Leon XIII dołożył tedy wszelkich starań, by ustrój ten gospodarczy oprzeć na sprawiedliwości; stąd wynika, że ustroju jako takiego nie można potępić. I rzeczywiście sam w sobie nie jest zły“²⁾. Przeto chodzi jedynie o przebudowę ustroju społeczno-gospodarczego i oparcie go na innych podstawach organizacyjnych. Przyjrzaawszy się głębiej zarzutom, podnoszonym pod adresem współczesnego ustroju przez katolików społecznych, spostrzegamy w nich dwa zasadnicze: nadużycia wolności gospodarczej i anarchji produkcji, ale oba ściśle z sobą związane. Przeto i reforma zmierza w tych dwóch kierunkach. Przedewszystkiem jednak chodzi katolikom społecznym o stworzenie nowej podstawy organizacyjnej. „Jak jedności społeczeństwa ludzkiego nie można zasadzać na walce „klas“, tak właściwego porządku życia gospodarczego nie można zdawać na wolną konkurencję. Ale współzawodnictwo wolne, aczkolwiek w słusznym utrzymaniu granicach, uzasadnionem i bez wątpienia jest pożytecznem, życia gospodarczego zupełnie uregulować nie zdola; wykazało się to aż nadto przekonywująco, skoro zgubne teorie indywidualistyczne zaczęto wprowadzać w życie. Pilna zatem powstaje potrzeba ponownego poddania życia gospodarczego prawdziwej i skutecznej zasadzie organizacyjnej“³⁾, pisze Pius XI.

Cóż tedy ma być tą zasadą organizacyjną? Czy interes osobisty podmiotu gospodarującego, zwanego częstokroć przesadnie egoizmem, czy też

¹⁾ Ks. A. Roszkowski. — Korporacjonizm katolicki — Poznań 1932, str. 139.

²⁾ Enc. o odnowieniu ustroju str. 62.

³⁾ Enc. o odnow. ustroju, str. 55.

hedonizmem, ma być zgola wyeliminowany? Czy na jego miejsce ma być wprowadzona zasada użyteczności społecznej?

Nie! Katolicy społeczni absolutnie nie negują znaczenia interesu osobistego dla funkcjonowania i rozwoju życia gospodarczego. Atoli cała krytyka ich skierowana jest przeciwko utożsamianiu go z egoizmem i uznawaniu egoizmu gospodarczego za wyłączny czynnik rozwoju, przyczem ostre zarzuty i wyrazy potępienia skierowane są pod adresem ekonomji ściślej¹⁾ jako tej, która dopuściła się tego błędu. Wyrazem katolickiego stanowiska — jest zapatrywanie, że „interes osobisty jest tendencją powszechną, zawsze życiową, twórczynią inicjatywy, wysiłku i wytrwałości. Jest on tak dalece skuteczny i tak niezastąpiony, iż byłoby głupstwem dążyć do odbudowania porządku rzeczy, w którymby on nie był pierwszorzędny czynnikiem działalności gospodarczej. Lecz dodamy że, jeżeli uznajemy interes osobisty za bodziec niezbędny człowiekowi, to uważamy też jako szkodliwy jego nieokiełzany rozwój w postaci egoizmu i jego nieograniczoną działalność w postaci dezorganizacji“²⁾).

Interes osobisty zatem musi pozostać podstawą życia gospodarczego, lecz winien on być utrzymany w należytych granicach. Taki interes osobisty nie ma na względzie wyłącznie celów osobistych gospodarującego, ani też wyłącznie dóbr materialnych, ale zawiera w sobie także pojęcie odpowiedzialności³⁾ za swe tendencje. Konsekwencją też takiego ujęcia rzeczy jest dla katolików społecznych ustosunkowanie się do wolności gospodarczej. Zarzucają jej, że nieograniczona prowadzi do fałszerstw, monopolów, zaniku słabszych przedsiębiorstw oraz wyzysku⁴⁾ jednych przez drugih. Atoli nie chcą też katolicy społeczni usunąć wolności gospodarczej, bo świadomi są, że tem samem bądź przekreślaliby bądź też podważaliby motyw działania gospodarczego — interes osobisty gospodarującego. Domagają się więc organizacji życia społeczno-gospodarczego, by tą drogą usunąć niedomagania, płynące z nieograniczonej wolności gospodarczej i pozytywnie popierać rozwój gospodarstwa narodowego. Zatem według katolików społecznych, interes osobisty podmiotu gospodarującego oraz jego wolność gospodarcza nie mogą być usunięte przy przebudowie ustroju społeczno-gospodarczego, ale winny być uregulowane, a przez organizację ich należy opartemu na tych podstawach organizmowi gospodarczemu nadać odpowiedni kierunek. Organizacja taka musi się oprzeć na dwóch fundamentalnych czynnikach i to pozagospodarczych: sprawiedliwości i miłości społecznej. Cele gospodarcze jednostek i klas muszą być

¹⁾ Enc. o odnow. ustroju, str. 55.

²⁾ V. Fallon — *Principes d'économie sociale* — 1924, str. 12.

³⁾ V. Fallon — *Principes*, str. 11.

⁴⁾ Ch. Antoine — *Cours d'Economie sociale* — Paris 1921, str. 508 i nast.

w obrębie państwa podporządkowane celom etycznym i regulowane na podstawie tych dwóch zasad. Zamiast automatyzmu gospodarczego musi powstać gospodarstwo społeczne, w którym musi być przestrzegana hierarchja celów, co zresztą wynika też już z faktu zależności życia gospodarczego od etyki. Mocno to podkreślił papież Pius XI, pisząc w „Quadragesimo anno”: „Supremacja gospodarcza, która w ostatnich czasach zajęła miejsce wolnej konkurencji, zadanie to zastępczo o wiele mniej może spełnić, bo stanowi jakby siłę ślepą i potęgę wybuchającą; aby wyszła na korzyść ludzkości, musi być silnie okiełznana i mądrze kierowana; nie może zaś ani okiełznać się ani sobą kierować sama. Potrzeba więc wyższych i szlachetniejszych sił, któreby supremacją gospodarczą mocno i roztropnie rządziły ręką: są niemi sprawiedliwość i miłość społeczna. Dlatego z nieubłaganą należy koniecznością urzędnienia państwowe, a tem samem urzędnienia całego życia społecznego, tem zaprawić poczuciem sprawiedliwości, któreby stało się twórczem czyli utworzyło porządek prawno-społeczny, kształtujący niejako całe życie gospodarcze. Miłość społeczna powinna być jakby duszą tego porządku¹⁾).

Realizacja interesu osobistego podmiotu gospodarczego w zdrowym ustroju społeczno-gospodarczym winna być dopuszczalna dotąd, dopóki nie narusza zasad sprawiedliwości i nie niszczy miłości społecznej pomiędzy ludźmi. Te dwie zasady muszą być ostatecznem kryterjum dla użyteczności dążeń jednostek gospodarujących w stosunku do dobra ogólnego. W nich interes osobisty znajdować ma swe ograniczenie i normalne ujęcie, a dobro społeczne zabezpieczenie. Kto jednak musi podjąć realizowanie tych cnót?

Już papież Leon XIII w encyklice „Rerum novarum” pisał: „W świetle tych zasad kierownicy państw winni rozwinać ogólną i powszechną działalność za pośrednictwem systemu praw i urzędzeń, t. j. starać się, aby sam ustrój i zarząd państwa sprzyjał dobrobytowi, tak powszechnemu, jak jednostkowemu²⁾”. Sprawiedliwość społeczna dobrobytu ogólnego, zauważa O. v. Nell-Breuning³⁾, jest duchowo-myślową regułą kierowniczą, która nie bezpośrednio sama przez się powstaje, lecz za pośrednictwem władzy, która jej odpowiednie ramie podaje. Tą władzą jest według Leona XIII i według Piusa XI w pierwszej linii państwo. Zdrowy ustrój społeczny, a gospodarczy w szczególności, będzie przywrócony przez najwyższy autorytet społeczny, który ze swej strony całkowicie z dążeniami sprawiedliwości społecznej jest związany, a także od niej całe swe upoważnienie prawne do kierowania, organizowania i łączenia podejmuje. W ten sposób w zdrowym i zorganizowanym życiu społecznem sprawiedliwość

¹⁾ Enc. o odnowieniu, str. 56.

²⁾ Ks. J. Piwowarczyk. — Encyklika o kwestji robotniczej „Rerum novarum” — Kraków 1931, str. 57.

³⁾ Die soziale Enzyklika — 1932, str. 169.

społeczna realizuje się w urządzeniach publicznych i życiowo skuteczną staje się za pośrednictwem władz publicznych“. Państwo przede wszystkim przez swą ogólną strukturę i ustawodawstwo musi realizować sprawiedliwość społeczną i stwarzać dla niej warunki odpowiednie. Obok ogólnopatrnościowej roli państwa¹⁾ musi ono według nauki katolicko-społecznej interwenjować tam w specjalny sposób, gdzie tego wymaga dobro społeczeństwa lub pewnej jego części²⁾. „Granice zaś (interwencji) określa ta sama przyczyna, która ucieczkę do prawa uczyniła niezbędną, to znaczy, że nie należy więcej od państwa wymagać i dalej iść, niż tego wymaga usunięcie nadużyć lub uchylenie niebezpieczeństwa“³⁾.

Obok państwa także organizacje społeczne powinny sprzyjać realizacji tych dwóch fundamentalnych zasad: sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej⁴⁾. W szczególności zaś ustrój korporacyjny ma lepiej odpowiadać tym zadaniom niż ustrój, oparty na założeniach indywidualistyczno-liberalnych. Ma on usuwać niedomagania życia społeczno-gospodarczego i zapewniać zdrowy układ stosunków, nie pozbawiając jednostki gospodarującej wolności gospodarczej i nie usuwając słusznego interesu gospodarczego, ale tylko ograniczając je z konieczności przez interes jednostek hierarchicznie wyższych: zawodu, grupy zawodów i państwa⁵⁾. Państwo, jako stróż i zasadniczy realizator dobra społecznego, ma przez swą ostateczną decyzję czuwać, by sprawiedliwość i miłość w funkcjonowaniu tego ustroju się realizowała.

Katolicyzm społeczny wysuwa w pojęciu interesu osobistego indywiduum gospodarującego czynnik odpowiedzialności, która zobowiązuje do troski nie tylko o swój osobisty interes, lecz także o dobro ogólne. Normy zawodu, którym indywiduum zostać ma w ustroju korporacyjnym podporządkowane, zabezpieczają obronę interesów danej grupy. Choć one ograniczają je w wolności gospodarczej, to jednak równocześnie stwarzają większą możliwość realizowania słuszných praw przez grupę zorganizowaną. Naczelna izba gospodarcza, uzgadniając interesy zawodów, zmusza je do podporządkowania swych celów celom ogólnopństwowym, ale daje też przez to możliwość uniknięcia szeregu niedomagań, jakie z chaotycznej i wyuzdanej działalności płyną. Państwo wreszcie, czuwając nad uzgodnieniem celów gospodarczych z celami ogólnospołecznymi, zapewniać ma w ostatecznej instancji realizację słuszných uprawnień jednostek i grup. Przeto w ten sposób jednostki, grupy społeczno-gospodarcze i państwo miałyby w swych poczynaniach na względzie obok celów osobistych inte-

¹⁾ „Rerum novarum“ wobec potrzeb doby obecnej. — Włocławek 1931, str. 31.

²⁾ „Rerum novarum“ etc., str. 34.

³⁾ Ks. J. Piwowarczyk op. c., str. 62.

⁴⁾ Enc. o odnowieniu, str. 56.

⁵⁾ Ks. A. Roszkowski. — Korporacjonizm — str. 173.

resy i uprawnienia słuszne innych hierarchicznie niższych, względnie wyższych stadjów, a szanując je i współdziałając z nimi, realizowałyby te podstawowe zasady sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Katolicy społeczni tedy nie hołdują ani bezwzględnej wolności ekonomicznej ani też skrajnemu interwencjonizmowi państwa w stosunki społeczno-gospodarcze, lecz opierając się przede wszystkim na prawie naturalnem, ustalają realne granice uprawnień jednostki i społeczeństwa. Organizacje społeczno-gospodarcze i państwo mają wtedy swe zadania do spełnienia. Postulat wolności ekonomicznej umiarkowanej i związanego z nią interesu osobistego w słusznych granicach utrzymanego oraz umiarkowanej ingerencji organizacyj społeczno-gospodarczych i państwa stanowią dla katolików społecznych syntezę czynników: obserwacji zjawisk społecznych, dedukcji prawa naturalnego po chrześcijańsku pojętego oraz ogólnych zasad moralnych: sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Zapatrywania katolicko - społeczne na zasady organizacji życia społeczno - gospodarczego różnią się więc od zapatrywań ekonomistów innych szkół. Te ostatnie bowiem w twierdzeniach swych opierają się tylko na wynikach obserwacji zjawisk oraz przy pomocy izolacji metodycznej czynnika interesu osobistego ustalają swe prawa naukowe. Niemniej jednak, zdaniem naszym, niema pomiędzy ekonomiką ścisłą a zapatrywaniami katolików społecznych na omawiane przez nas zagadnienie — podstaw organizacyjnych życia społeczno-gospodarczego tak zasadniczej sprzeczności, jak się to często twierdzi. Krytyka i zarzuty pod adresem ekonomiki ścisłej bardzo często są oparte na nieporozumieniach, błędnej interpretacji względnie nawet na przyjęciu za wynik tej nauki twierdzenia starych klasyków. O tem jednak rozwiedziemy się obszerniej w drugiej części naszej rozprawy. (Dok. nastąpi.)

Dr. Andrzej Niesiołowski

Planowość gospodarki i racjonalizacja w katolickim programie społecznym

Jednem z tych modnych haseł, z którymi się dziś na każdym kroku spotykać musimy w naszej pracy społecznej — zwłaszcza na odcinku ideologicznym — jest t. zw. „planowość“, szczególnie w dziedzinie gospodarczej. W formie postulatu racjonalizacji sięga idea ta i do innych dziedzin życia naszego. To też nie będzie to sprawą nieaktualną, jeśli się raz na łamach „Przewodnika Społecznego“ zasadniczo nad tą kwestją zastanowimy.

Planowość i racjonalizacja, to hasła pokrewne co do istoty swej, ale bynajmniej nie identyczne, ani co do genezy, ani co do zakresu — ani wreszcie co do swej „ojczyzny“ ideologicznej.

Planowość, czyli hasło urządzania życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego według opracowanych przez władze polityczne danego kraju planów jest jednym z fundamentalnych postulatów marksyzmu. Realizuje go na wielką skalę Rosja sowiecka. Sformulowaniem tych planów są słynne „piatiletki“.

Planowość jako hasło jest reakcją przeciwko zasadzie liberalizmu „Laissez faire, laissez passer, le monde ira de lui-même“. Ten „leseferyzm“ opierał się na wierze w istnienie jakiegoś bliżej nie określonego automatyzmu w życiu społeczno-gospodarczym, który w wyniku wolnej gry sił i instynktów (przedewszystkiem interesów materialnych) dawał stały postęp gospodarczy¹). Liberalizm dał nam rzeczywiście epokę indywidualizmu i wielkiego dobrobytu — ale tylko nielicznej warstwy. Świat istotnie „poszedł własnymi siłami“, ale chodzi o to, do kąd doszedł. Nie ulega już wątpliwości, że liberalizm zbankrutował ostatecznie, gdyż załamał on równowagę społeczną. „Wolna gra“ skończyła się zwycięstwem ekonomicznie silniejszych a — zarazem moralnie słabszych, bo tych, którzy nie krępowali się żadnymi skrupułami — a zwycięzcy wkońcu sami się wzajemnie wyniszczyli, dochodząc do stanu, w którym każda prawie olbrzymia fortuna jest zarazem mniej lub więcej ujawnionem olbrzymiem bankructwem. Musiało to wywołać reakcję. Rozróżniamy tutaj dwie jej fazy. Pierwsza, którą nazwiemy reakcją wczesną, powstała jeszcze w okresie największego jej rozkwitu industrializmu liberalnego jedynie z powodów socjalnych (połowa XIX w.). Wskazania te — pomijając konkretny postulat ustroju korporacyjnego — są dosyć ogólne i nie mogą też być inne. Zaznaczyć jednak trzeba, że poszła ona w dwóch kierunkach: odbudowy równowagi przez ingerencję państwa i samoobronę (kierunek chrześcijańsko-społeczny z jego polityką socjalną) — i zniesienia zupełnego wolności gospodarczo-społecznej — przez wprowadzenie na przymusowej centralizacji opartej — gospodarki planowej (marksyzm).

Druga faza reakcji przeciwko liberalizmowi rodzi się w oczach naszego pokolenia — już na płaszczyźnie gospodarczego załamania kapitalizmu. Powstały nowe problemy i perspektywy — i dlatego nieodzownym wydaje się zasadnicze ponowne przemyślenie tych aktualnych haseł i nowe ustosunkowanie do nich. Encyklika „Quadragesimo anno“, pisana w początkach kryzysu gospodarczego, zajęła wobec dzisiejszego ustroju stanowisko w sumie bardziej negatywne niż „Rerum novarum“, wysuwając program reform zasadniczych. Pius XI, odrzucając niemniej zdecydowanie niż jego wielki poprzednik ideologię marksowską przedewszystkiem ze

¹) Stanowisko optymistyczne zaakcentowali przedewszystkiem ekonomiści francuscy, jak Bastiat, Leroy-Beaulieu i Molinari.

względu na materializm, walkę klas i zniesienie własności oraz zabójczy system przymusu państwowego w życiu gospodarczym, nie potępia nigdzie samej zasady planowości jako takiej.

Planowość w ujęciu komunizmu współczesnego opiera się na pewnych postawach, które nam są obce a nawet wrogie, jak przecenianie intelektu ludzkiego, nieliczenie się z prawem naturalnem i Boskiem i wogóle czysto doczesna orjentacja, połączona z przesadną wiarą w możliwość zmiany natury ludzkiej metodami czysto zewnętrznego nacisku — a przede wszystkim zupełne nieliczenie się z wartością jednostki. Cechy te nie są bynajmniej nieodłącznie związane z samą zasadą planowości. Dążenie do racjonalnego urządzenia świata jest bardziej zgodne z nauką Kościoła i nastawieniem większości myślicieli katolickich, niż postawa liberalizmu, moralnie bardzo wygodna, bo zrzucająca odpowiedzialność na „naturalne instynkty“ albo, jeśli kto woli, na samą Opatrzność. Takie nastawienie technicznie jakimś wschodnim fatalizmem. Planowość gospodarki — jako reakcja przeciwko dzisiejszemu chaosowi i jego absurdom (niszczenie planów pracy dla utrzymania ceny) jest postulatem, który w całej pełni podjąć należy; pozostawiać przeciwnikom światopoglądowym eksploatację tak uzasadnionego żądania znaczy dawać im bez potrzeby silne atuty w rękę. Tymczasem w naszym obozie słowo planowość wciąż jeszcze wywołuje — u większości przynajmniej — jakiś paniczny lęk. Wydaje nam się czasem, że musi ono trącić piętiletką i centralistycznym absolutyzmem gospodarczym państwa, zabijającym wolność gospodarczą i inicjatywę prywatną. Są to wyobrażenia zupełnie błędne. Planowość bynajmniej nie potrzebuje z inicjatywy gospodarczej rezygnować, lecz przeciwnie — **d o b r z e u j ę t y** plan właśnie inicjatywę tę w całej pełni uwzględni, stwarzając jedynie dla niej pewne ramy. Również nie wymaga ten postulat zniesienia własności prywatnej środków produkcji. Nieuniknione będzie jedynie nałożenie pewnych ograniczeń. Lecz ograniczenie te narzuca sam rozwój, dokonywujący się w obrębie systemu liberalnego — w formie trustów, karteli i holdingów stworzyło je już od dawna ustawodawstwo społeczne. Różnica jest jedynie ta, że tutaj dokonywuje się spętanie życia gospodarczego w imię egoistycznego interesu producentów, gdy planowość w naszym sensie będzie się opierać na interesie powszechnym. Chodzi tu o nie mniej nie więcej tylko o zmianę celu życia gospodarczego. Liberalizm uznawał jedynie zysk osobisty jako motyw działania gospodarczego. Chrześcijański światopogląd gospodarczy wysuwa ideę służby i opiera się na pojęciu potrzeby (Bedarfswirtschaft). To pojęcie potrzeby suponuje planowość gospodarki, gdyż potrzeby trzeba stwierdzać — i dopiero wtedy można regulować produkcję i tworzenie nowych warsztatów. Tworzenie samo i eksploatację można pozostawić inicjatywie i własności prywatnej — chodzi jednak o opanowanie

dzikiej nieuczciwej konkurencji — podobnie jak i uniemożliwienie spisku producentów przeciwko konsumentom, którym są kartele.

Zadania te ma właśnie spełnić ustrój korporacyjny, który łączy planowość opartą na zapotrzebowaniu gospodarki z wolnością i inicjatywą jednostki¹⁾.

Nasze chrześcijańskie pojęcie planowości dalekie jest od przesadnego kultu rozumu i przeceniania plastyczności natury ludzkiej. Trzyma się ono starej zasady, że naturze można tylko rozkazywać, jeśli się jej nie słucha. I rozumie przedewszystkiem, że naturę ludzką zmienić można jedynie od wewnątrz, przez pracę nad sobą i łaskę, a warunki zewnętrzne dają jedynie mniej lub więcej pomyślne impulsy. Planowość gospodarki — podobnie jak i niemniej konieczna planowa polityka kulturalna w naszym sensie polegać winna przedewszystkiem na dwóch zasadach: porządkowania i pilnowania hierarchji wartości — oraz na stwarzaniu ram ustrojowych, utrudniających naruszenie równowagi społecznej, a więc wyzysk socjalny i zmwę producentów przeciwko konsumentom (kartele). Chodzi o to, by możliwie najlepiej zabezpieczyć wolność inicjatywy i działania gospodarczego, przy równoczesnem zredukowaniu ujemnych jej stron i wypaczeń (swawola wyzysku, spekulowanie na niskich instynktach) i wprowadzeniu ładu, który jest odbiciem wiecznych praw, przez Stwórcę ustanowionych.

Inną jest kwestja racjonalizacji. Klimatem społecznym, który zrodził te hasła, były Stany Zjednoczone z ich skrajnie liberalnym ustrojem. Hasło to wyszło z przemysłu, gdzie zastosowanie racjonalnych zasad produkcji i sprzedaży dało rzeczywiście oszałamiające sukcesy. Z tej dziedziny hasło racjonalizacji, czyli wprowadzenie metod pracy na racjonalnem ujęciu opartych do czynności, spełnianych uprzednio bezrefleksyjnie lub

¹⁾ Warto tu przytoczyć sformułowanie, zawarte w Katol.-społecznym manifestie, grupy socjologów wiedeńskich (Katholisch-soziales Manifest; Mathias Grünewald, Verlag Mainz 1932).

„Podstawowy problemat gospodarki stanowej polega na trwałem uzgodnieniu zapotrzebowania i produkcji, t. j. w podporządkowaniu (Hinordnung) produkcji jej ilości; zapotrzebowaniu, uregulowanemu według wymagań kultury.

Spełnienie tego zadania może nastąpić jedynie na drodze planowości gospodarki (Wirtschaftsplanung), tak ujętej, że zapotrzebowanie i produkcję będzie się z góry na dół, od ogólnych do szczególnych celów progresywnie uzgadniać, według zasady, że wyższa jednostka korporacyjna ma tylko zadania, które przekraczają możliwości niższej. Izba stanów powinna więc jedynie dać najogólniejsze ramy regulujące, a każda korporacja państwowa w ich obrębie dla własnego zakresu rzeczowego, w jej granicach odpowiednie organizacje winny, schodząc ze stopnia na stopień, samodzielnie regulować swoje sprawy specjalne.

Różnica między stanową planowością gospodarczą a kolektywistyczną gospodarką planową leży w tem, że tam panuje regulowane ramowo samostanowienie podporządkowanych kręgów aż do pojedynczego przedmiotu gospodarczego, a tu centralistyczna, wszechwładna dyktatura z implikowaną koniecznością zniesienia własności prywatnej“.

„Manifest“ zawiera różne tezy śmiałe i wymagające jeszcze obszernej dyskusji, powyższe sformułowanie można jednak w całej rozciągłości przyjąć.

w myśl norm tradycyjnych czy narzuconych przez grupy, albo też wynikających z instynktownych dążeń i odruchów — przerzuciło się na coraz to nowe dziedziny — od kuchni (naukowa organizacja gospodarstwa domowego) aż po sferę spraw seksualnych (regulacja urodzin).

Racjonalizacja w przemyśle o tyle z naszego punktu widzenia nie była sympatyczną, że przeprowadzono ją wyłącznie pod kątem widzenia zysku, i to naogół jedynie zysku samego producenta, który żeruje na zwiększonej wydajności pracy.

Racjonalizacja sama w sobie nie jest sprzeczna z zasadami chrześcijańskimi. W istocie swej jest to tylko lepsze wyzyskanie danego człowieka przez Stwórcę rozumu. Nie jest też rzeczą złą samo dążenie do ułatwienia sobie życia, choć może być niezdrowym ten „klimat moralny“, w którym dążenie to zamienia się w jakiś płytki kult wygody życiowej. Wygoda jest dobra, gdy ułatwia skupienie sił dla ważniejszych celów — a jest destruktywna, gdy odzwyczajają od wysiłku. Istotne nasze zastrzeżenie przeciwko racjonalizacji w produkcji (innych dziedzin to nie dotyczy) jest to, że zrodzona jedynie z żądzy zwiększenia i potanienia produkcji — bez liczenia się z rzeczywistym zapotrzebowaniem — doprowadziła ona właśnie do tego absurdu, że niszczy się produkty dla utrzymania ceny, przy równoczesnym katastrofalnym wzroście bezrobocia i wynikającego z tego kurczenia się rynków zbytu.

Racjonalizacja stała się czynnikiem upadku gospodarczego świata dlatego, że przeprowadzono ją zbyt gwałtownie i bez liczenia się szerszymi interesami — a jej plany dyskutował jednostronnie kapitał. Dopiero w ramach przyszłego ustroju korporacyjnego, który ureguluje produkcję i zapewni sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego — będzie miejsce na stopniową i rzeczywiście racjonalną racjonalizację, która jednak nigdy nie będzie mogła iść kosztem zamieniania człowieka w niewolnika maszyny i kapitału. Człowiek nie może być narzędziem: musi on być celem życia gospodarczego.

Widzimy więc, że program przebudowy społecznej, sformułowany w „Quadragesimo anno“ — ma tę przedziwną właściwość, że wszystkie sprzeczności gospodarczo ustrojowe stulecia naszego rozwiązuje się w nim w harmonijnej syntezie. Godząc wolność i własność prywatną i inicjatywę z rozsądną planowością a postęp racjonalizacji z poszanowaniem człowieka — staje się ustrój korporacyjny jedynym ratunkiem dla ludzkości — zarówno przed anarchią liberalizmu, jak i przed niewolą państwa kolektywistycznego.

Czas już, by wszyscy katolicy zrozumieli że mają swój, autorytetem Stolicy Apostolskiej potwierdzony program, który jeden nas z niedoli czasów naszych wyprowadzić może.

Wizytator i jego rola w organizacjach młodzieży

Wizytacja, jako funkcja kontroli społecznej, ma w pracy organizacyjnej bardzo wielkie znaczenie. Obserwując pracę w organizacjach, widzi się wiele niedomagań tak przy realizowaniu zadań i celu, jak i przy wykonywaniu programu pracy. Owe niedomaganie, wzrastając w liczbę i siłę, zdolne są niejednokrotnie nie tylko zatamować cały rozwój, ale rozbić organizację, zniechęcić młodzież do wszelkiego stowarzyszania się i pracy nad sobą w organizacjach oświaty ekstensywnej.

Dobrze i racjonalnie stosowana i przeprowadzona wizytacja zdolna jest nie tylko niedomaganie usunąć i wprowadzić organizację na właściwe drogi, ale może dać ponadto wskazania na przyszłość, jak postępować, by tych błędów uniknąć.

Wizytacja pobudza młodzież do pracy, dodaje jej zapału i rozbudza ducha organizacyjnego, poczucie woli mocy wraz z kolektywną świadomością „my”. Zwłaszcza jeśli wizytujący umie zjednać sobie młodzież, przemówić do niej, jeżeli z jego zachowania się widać powołanie i umiłowanie pracy organizacyjnej, wówczas zapal jego udzieli się członkom organizacji, może obudzić ich z ośpienia i na drogi żywej pracy wprowadzić.

To też wizytujący ma wielką rolę do spełnienia i odpowiedzialnej pracy się podejmuje, bardzo często ją niedoceniając i niewłaściwie ją traktując.

By stanąć na wysokości swego zadania i powierzoną sobie funkcję kontroli spełniać z pożytkiem dla członków i wizytowanej organizacji, musi wizytator być wyszkolony w zagadnieniach oświatowych, posiadać fachowe przygotowanie, miłować pracę społeczną i znać się na życiu organizacyjnym i jego przejawach. Bez tych warunków największe choćby walory zewnętrzne na nic mu się nie przydadzą, gdyż praca jego pozbawiona będzie zawsze podstaw.

Nie każdy może być wizytatorem, nawet nie każdy z tych, którzy sądzą, że powołani są do pracy społecznej, do pracy wśród młodzieży.

Określając wizytatora, pisze Wł. Galecki: „Wizytator, to taki szczodry pan, który przynosi z sobą w darze wskazówki rozumne, najwłaściwsze rozwiązanie dręczących zagadek, wyraźne wyjaśnienia trudnych problemów, wytyczne nowych dróg i zapładniającą moc nowych myśli¹⁾. Choć mowa tu o wizytatorze w szkolnictwie, da się to, moim zdaniem, zastosować i do wizytującego organizację młodzieży. „Wizytatora cechować musi ambicja dawania z siebie nowych soków żywotnych, niezbędnych do życia i rozwoju (szkoły), ambicja wnoszenia z sobą nowych myśli i nowych bodźców twórczych, pragnienie rzucania światła tam, gdzie panuje jeszcze mrok lub półmrok, wprowadzenie jasności i porządku tam, gdzie pojęcia są mgliste, chaotyczne²⁾. Ma on być „tłumaczem idei i ducha, instruktorem metod uczenia i wychowania“, pośrednikiem między kuźnią wskazań — organizacją wyższą hierarchicznie — a organizacją lokalną³⁾. Nie ma on być tylko „kontrolerem“, a jego praca kontrolowaniem postępów, ale w pierwszym rzędzie pracą twórczą, wychowawczą. Oczywiście, że wizytacja bez kontroli pomyśleć się nie da, bo „wizytator był zawsze, jest i będzie czynnikiem kontroli... władzą sprawującą nadzór⁴⁾, chodzi jednak o to, by nadzór jego nad daną organizacją nie był głównym jego zadaniem, ale „częścią zadania i to nie najważniejszą⁵⁾).

Wizytatora organizacji młodzieżowej musi ponadto cechować znajomość środowiska nietylko w ścisłym zakresie jego pracy, ale środowiska szerszego: miejskiego, małomiasteczkowego, wiejskiego, zwłaszcza zaś tego ostatniego. Stykając się bowiem z młodzieżą danej warstwy społecznej, nietylko że nie może okazać się ignorantem w rzeczach wieś obchodzących, ale musi być kompetentnym, zdolnym nietylko do rozumienia, ale także dawania rad i wskazówek, albowiem „od postawy, jaką wychowanek zajmuje względem osoby wychowawcy“ (w tym wypadku wizytatora) „zależy faktyczne zrozumienie jego roli, jako członka stos. wychowawczego¹⁾. Wychowawcę²⁾ zaś charakteryzuje się nietylko według jego zdolności do wykonywania zasadniczych obowiązków wychowawczych, ale także według tego, czy i o ile jest on zdolny do urabiania i ustalania własnej powagi i uroku społecznego u swych wychowanków, czyli do wpajania w nich takiego przekonania o własnej swej roli jako wychowawcy, któreby ich skłaniało do podporządkowania się jego kierownictwu. Tu

¹⁾ Wł. Galecki: *Wizytator*. Zręb. Poznań 1933 nr. 3/15 str. 62.

²⁾ Tamże. ³⁾ Tamże. ⁴⁾ Tamże. ⁵⁾ Tamże.

³⁾ Fl. Znaniecki: *Socjologia wychowania*, Poznań t. I. str. 110.

⁴⁾ Wizytatora można nazwać wychowawcą, choć wychowawcą specjalnego typu, który nietylko wychowuje, ale i kontroluje osoby w hierarchii społ. wyżej postawione.

zaś wchodzi w grę, jak wiadomo, osobowość wychowawcy, widziana oczami wychowanka⁴³⁾. Dlatego też cechować go musi znajomość wszystkich przepisów i pracy organizacyjnej oraz te inne cechy, które mogą podnieść jego autorytet w oczach młodzieży, a więc: postawa, gesty, swoboda wypowiedzania się, formy towarzyskie, znajomość warunków pracy i zajęć danej warstwy.

Z uwagi na to, iż praca ta jest bardzo uciążliwa — trzeba bowiem nieraz iść pieszo lub na wozie przebywać dziesiątki kilometrów — wizytator musi być człowiekiem zdrowym, silnym fizycznie, odpornym na trudy podróży i zmienne warunki atmosferyczne, na ciągłą zmianę trybu życia i mieszkania. Zdarza się, iż często musi spać na rozłożonej na podłodze słomie, żywić się po sklepikach i jadalniach, chodzić w zmokniętym ubraniu i t. d.

Nad wszystkimi jednak temi cechami fizycznymi górują cechy duchowe: zamiłowanie do pracy, gorliwość, obowiązkowość.

Wizytator to człowiek opanowany, który nie da się porwać namiętnościom, zwłaszcza w rozstrząsaniu sporów, patrzący na rzeczy z wyższego punktu widzenia, z dystansu, nie nadający znaczenia drobiazgom, nie lekceważący rzeczy o znaczeniu istotnem.

Z racji swej funkcji wychowawczej powinien sam być człowiekiem, żyjącym na wysokim stopniu kultury osobistej, musi umieć zachować dystans, nie dopuszczający do spoufalania się i zaniku organizacyjnej karności, ale posiadający umiejętność łatwego i serdecznego nawiązywania stosunków z ludźmi. Nie nadaje się na to stanowisko jednostka o dążnościach władczych. Traktowanie wszystkich zgóry, zarozumiałość, nieprzystępność w obcowaniu nie mogłyby mu zyskać szacunku i sympatji, wywierałyby ujemny wpływ na otoczenie, zniechęcając do organizacji i pracy w niej. Do cech jego osobistej kultury należeć musi to, aby nie operował frazesami i szablonowemi pojęciami. Ważne to jest dlatego, bo do jego zadań należy walka z tem, co jest sprzeczne z zasadami wychowania, a wszelki frazes jest z pewnością sprzeczny.

W dyskusjach i rozmowach cechować go musi umiejętność wysłuchiwanie ludzi, nie wysuwanie swego „ja“ na naczelne miejsce, dowcip, wyrozumiałość i rozsądny krytycyzm, a w działaniu rzutkość, rozmach, energia.

W pracy cechować go musi punktualność, by przybywał na oznaczony dzień i godzinę do organizacji, by nie spóźniał się na zebrania. Znam takie wypadki, że wizytujący przybywał dzień, dwa a nawet i trzy później

⁴³⁾ Fl. Znaniecki: op. cit. str. 109.

niż wizytacja jego była zapowiedziana, albowiem... wykorzystywał gościnność w miejscu swego pobytu, nie troszcząc się zupełnie o to, że zebrani oczekują, wyglądają, niecierpliwia się, zbierając się raz i drugi bezskutecznie.

Osobą swoją musi dawać dobry przykład i zawsze pamiętać, że stoi nietylko wyżej, ale reprezentuje nadrzędną organizację prowincjonalną i ocena, jaką o nim wydadzą wizytowane Oddziały, będzie oceną reprezentowanej przez niego organizacji.

„Piękne słowa, które stoją w przeciwieństwie do postępowania, nie wywierają na młodzież wrażenia, bo młodzież jest zbyt przenikliwa, by nie zauważyć sprzeczności między moralizowaniem, a postępowaniem. Młodzież chce mieć duchowego kierownika, który jej wskazuje drogę w zmaganiach duchowych, do którego może się zwrócić we wszystkich kwestiach życia. Dlatego pierwszym wymaganiem młodzieży wobec wychowawcy jest głębokie doświadczenie życiowe, znajomość ludzi, umocnione zasady moralne, wyrażające się we wzorowym, przykładnym postępowaniu⁽¹⁾).

By mógł wizytujący stanąć na wysokości swego zadania i dawać z siebie wizytowanym grupom wymienione wartości, „naczelnym postulatem dla niego musi być konieczność stałego wzbogacania wewnętrznej swej treści, stałego rozszerzania horyzontów myśli, zasobów doświadczenia i wiedzy⁽²⁾).

Chcąc zaś aby organizacja wyniosła z jego pobytu i wizytacji jak największe korzyści (a to jest jednym z celów wizytacji), musi zabiegać o dokładne jej poznanie, a wtedy dopiero będzie mógł dać skuteczne lekarstwo; w badaniu zaś nie będzie się doszukiwał argumentów, potwierdzających powziętą zgóry opinię, ale wyda sąd bezstronny, który ma wartość nie dla sankcyj, grożących organizacji, ale dla starania o podźwignięcie z upadku i lepszego działania.

Wizytator spełnia dla organizacji wysyłającej go wielką rolę, bo nietylko że popularyzuje ją niejako i przedstawia na nieznanych dotąd terenach, ale zbiera dla niej informacje o życiu lokalnych komórek, o trudnościach, o ideach i prądach wśród młodzieży i dostarcza je centralnym organom, które inaczej zdane są na informacje, niezupełnie dokładne, jak np. listy, opisy, plotki...

Wypływa z tego bardzo ważny wniosek, by redakcje pism młodzieżowych czerpały z ich doświadczenia potrzebne wiadomości, starały się o ich poglądy o potrzebach w terenie, zabiegały o uwagi, spostrzeżenia

¹⁾ Otto Tumlriz: Die Reifejahre, Lipsk 1927, t. I. str. 126.

²⁾ Wł. Galecki: op. cit. str. 61.

i informacje. Mielibyśmy wtedy więcej materiału wziętego z życia, opartego na przykładach i faktach.

Korespondencja bowiem młodzieży, nadsyłana do centrali, bardzo niedostatecznie odzwierciadla cechy terenu. Jest ona dla pracownika centrali także pewnem niebezpieczeństwem ze względu na subiektywizm, chęć wyróżnienia się i zaznaczenia, brak krytycyzmu i ciasny punkt widzenia.

Unifikacja organizacji młodzieży wiejskiej.

Obecnie dokonuje się unifikacja wcale licznych na terenie Polski istniejących i działających organizacji młodzieży wiejskiej. Mielśmy bowiem dotychczas poza obu Katolickimi Związkami Młodzieży, które skupiają wielkie rzesze młodzieży wiejskiej, lecz nie do niej wyłącznie ograniczają swą działalność, trzy ogólnokrajowe organizacje młodzieży wiejskiej: Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew“, Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici“, powstały na skutek rozłamu w pierwszym Związku w r. 1928, oraz Związek Młodzieży Ludowej i szereg związków regionalnych, Związek Młodzieży Wiejskiej Ziemi Nowogródzkiej, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, Małopolski Związek Młodzieży Ludowej, Związek Młodzieży Rolniczej we Lwowie.

Podjęmowane od kilku lat próby unifikacji tych organizacji nie dawały zrazu żadnego rezultatu. Zainteresowały się jednak tą sprawą rząd i stronnictwo B. B. W. R. Zgodnie z ostatnio coraz wyraźniej i silniej występującą tendencją uzależniania od czynników rządowych wszelkich organizacji społecznych zaczęły władze państwowe wywierać silny nacisk w kierunku ujednolicenia organizacyjnego ruchu młodzieży wiejskiej. Formalnie zajął się tą sprawą Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej, instytucja półurzędowa. Te dążenia unifikacyjne wydały rezultaty częściowe. Poddawały się im bowiem wszystkie wymienione organizacje młodzieży wiejskiej, z wyjątkiem Związku „Wici“, ulegającego zupełnie wpływom radykalnych, w jak najostrzejszej opozycji do rządu stojących ugrupowań wsi polskiej a pod względem religijnym propagującego jawnie już kult przyrody wzgl. słowiańskich bogów. Próby zaś oparcia się tej akcji zjednoczeniowej ze strony sfer kierowniczych Związku Młodzieży Ludowej skończyły się tragicznie dla jego prezesa Dr. Polakiewicza. Tak doszło do zjazdu delegatów wojewódzkich związków poszczególnych organizacji w dniu 4 listopada 1934. Zjazd ten, któremu przewodniczył sam prezes Centralnego Komitetu do spraw młodzieży wiejskiej p. J. Pohoski, uchwalił, jak to inaczej być nie mogło, połączenie wszystkich reprezentowanych organizacji i utworzenie „Centralnego Związku Młodej Wsi“. Ten Centralny Związek jest jakby federacją związków wojewódzkich, gdyż te posiadają osobowość prawną i szeroką autonomję. (Jest to więc ta sama forma organizacyjna, co w Katolickich Związkach Młodzieży.) Władzami Centralnego Związku Młodej Wsi są: zjazd walny, w którym bierze

udział po 10 delegatów od każdego związku wojewódzkiego, rada naczelna, której część wybiera zjazd walny, część zaś zjazdy wojewódzkie, zarząd główny, składający się z 7 członków, wybierany przez zjazd walny, pięciosobowa Komisja rewizyjna i trzyosobowy sąd koleżeński.

Akcja unifikacyjna nie jest jeszcze ukończona. Obecnie poszczególne organizacje wojewódzkie a nawet powiatowe uchwalają swój akces. Zarząd jednak Główny Związku Młodzieży Ludowej wypowiedział się przeciw połączeniu. Wohec tego inscenizuje się protesty przeciw temu stanowisku na wojewódzkich i powiatowych zjazdach tej organizacji z odpowiedniami uchwałami za zjednoczeniem.

Jak już zaznaczyliśmy, cieszy się ten nowy „Centralny Związek Młodej Wsi” bardzo troskliwą opieką i protekcją władz państwowych i stronnictwa B. B. W. R. Przedstawiciele rządowi i B. B. W. R., jak sam prezes stronnictwa W. Ślawek brali czynny udział w zjazdach, uchwalających unifikację. Będzie to miało niewątpliwie następstwa w stosunku m. i. do K. Z. M.

W każdym razie ta unifikacja ruchu młodzieży wiejskiej stwarza nowe warunki pracy społeczno-organizacyjnej na wsi. Trzeba to mieć na uwadze pilnej, tem więcej że nowa organizacja ma, zdaje się, tendencje, idące dość daleko w radykalizmie społecznym, a nawet budzące poważne zastrzeżenia pod względem religijnym. Wskazuje na to deklaracja ideowa, ogłoszona w jej oficjalnym biuletynie: Brzmi ona następująco:

Wyrastający z potrzeb wsi ruch młodowiejski postawił sobie za cel przygotowanie mas chłopskich do budowania własnymi rękoma swej przyszłości. Przedewszystkiem idzie o wyrwanie tych młodych narastających pokoleń wiejskich z bierności i bezwładu, w jakim znajduje się starsze pokolenie wiejskie, o rozbudzenie w nich woli walki i zwycięstwa, woli samodzielnego decydowania o swych losach. Dlatego też ruch młodowiejski położył tak silny nacisk na samodzielność młodzieży i niezależność od wszelkiego rodzaju opiekunów, szczególnie opiekunów zaangażowanych w bieżących rozgrywkach politycznych. Praca jest oparta przedewszystkiem na przodownikach wiejskich, których kształcenie jest podstawowym zadaniem ruchu. Rola inteligentów w pracy kół ogranicza się tylko do pomocy fachowej w dziedzinie oświaty. Silnie akcentowany moment klasowości wpływa przedewszystkiem z dotychczasowego upośledzenia wsi, odsunięcia jej od spraw państwowych. Ruch młodowiejski przez codzienną szarą pracę rozwija w młodzieży wiejskiej zdolność i umiejętność realizowania swych planów, zmieniając jednocześnie już obecnie oblicze wsi, podnosząc jej kulturę materialną, odradzając kulturę duchową.

Dążąc do wytworzenia w przyszłości ruchu chłopskiego, któryby zaciążył na rzeczywistości polskiej i przetworzył ją w sposób, zapewniający odpowiednie warunki rozwoju wszystkim obywatelom państwa, a nie, jak obecnie, nielicznym grupom uprzywilejowanym, ruch młodowiejski w gromadzkim wysiłku określa kierunek, w jakim ta przebudowa rzeczywiście iść powinna.

Życie zbiorowe winno być oparte na podstawach gromadzkich — interes gromadki górować musi nad interesem jednostkowym. Na tem założeniu opiera się rozwiązanie zagadnień produkcji i jej form. Wytwórczość rolną w zasadzie należy oprzeć na pełno-rolnych, indywidualnych warsztatach pracy, co nie wyklucza jednak i innych form gospodarowania, zwłaszcza spółdzielczych. Indywidualne gospodarstwa muszą być powiązane spółdzielczo w celu ulepszenia metod produkcji, organizowani zbytu i wymiany i t. p. Ziemię na upełnorolnienie i na tworzenie nowych warsztatów pracy dla bezrolnej ludności wiejskiej daje państwo. Pochodzić ona będzie z wywłaszczenia wielkich latyfundiów świeckich i kościelnych czy też zabrania wielkich obszarów ziemskich, zadłużonych w kasach i bankach państwowych.

Ruch młodowiejski stoi na gruncie gospodarki, regulowanej przez państwo, z tem, że plan gospodarczy będzie układany przez zorganizowane zawodowo społeczeństwo, na zasadach dobrowolnej przynależności.

Bogactwa mineralne jak węgiel, nafta i sole oraz lasy winny należeć do państwa. Również wielki przemysł fabryczny powinien znajdować się pod kontrolą państwa i stopniowo przechodzić z rąk prywatnych posiadaczy na własność ogółu pracujących w nim ludzi.

Gospodarstwo przemysłowo-rolne, przetwórcze oraz całkowity handel w kraju jak i zagranicą winny być oparte na zasadach spółdzielczych.

Organizacja życia społecznego na wsi musi się opierać na dobrowolnych zrzeszeniach wiejskich, kierowanych przez przodowników, wyrosłych ze swojego środowiska i uznanych dobrowolnie przez gromadę, a nie narzuconych zzewnątrz. Podstawowymi komórkami życia gromadzkiego na wsi są żywotne Koła Młodzieży, jako ognia wychowawcze, Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń jako ognia realizacyjne.

Po dokonaniu przebudowy życia zbiorowego wsi, zarówno gospodarczego, jak społecznego i kulturalnego przyjdzie kolej na wytworzenie przedstawicielstwa politycznego w państwie, wyłonionego z organizacji zawodowych, reprezentujących całokształtowo życie wiejskie.

Odnośnie do religii ruch młodowiejski, doceniając jej znaczenie, nie uznaje jednak kontrolowania sumień ludzkich, wiarę uważa za wewnętrzną sprawę jednostki, wypowiada się za rządami świeckimi w państwie, bez udziału duchowieństwa któregokolwiek wyznania.

Deklaracja ta świadczy, że program gospodarczo-społeczny nowej organizacji ma silne zabarwienie kolektywistyczne. Stanowisko zaś jej wobec religii i Kościoła musi wywołać jak najbardziej ostrą opozycję w stosunku do niej ze strony wszystkich szczerych katolików. Nie mogą ich zwodzić msze św., odprawiane na intencję zjazdów unifikacyjnych. Obawiamy się, że nadchodzi okres zaciętej walki ideowej i organizacyjnej na wsi. To, że „Centralny Związek Młodej Wsi“ jest organizacją, że się tak wyrazimy, „rządową“, bardzo komplikuje cały ten problem.

Na drodze do realizacji nowego ustroju.

Idea nowego ustroju, opartego o organizację stanową społeczeństwa, przybiera coraz konkretniejsze kształty, przechodząc z dziedziny teorii na pole realizacji. I nawet zdziwienie musi wywoływać ten jej rozwój. Bo otóż nawet Francja, ten klasyczny kraj liberalizmu i indywidualizmu, zrobiła już pierwszy krok na drodze ku reorganizacji społeczeństwa na podstawie stanowo-zawodowej. Takie mianowicie znaczenie posiada przyjęty przez francuską izbę posłów w dniu 5 marca r. b. 333 głosami przeciw 154 projekt ustawy o obowiązkowych umowach zawodowych (accords professionnels obligatoires).

Projekt ten, który musi przejść jeszcze przez senat, by stać się ustawą, przewiduje, że w wypadkach wyjątkowych, gdy ogół przedsiębiorstw jakiejś ważnej gałęzi gospodarki społecznej znajduje się w ciężkim położeniu, mogą umowy, mające zaradzić niedomaganiom, być uznane przez państwo za obowiązujące wszystkich członków odnośnej gałęzi czy to w całym kraju, czy też w poszczególnych okręgach, i to na czas przejściowy. Tę moc obowiązującą mogą umowy uzyskać wtedy, gdy zawarły ją przynajmniej $\frac{2}{3}$ przedsiębiorstw danej gałęzi a reprezentujące niemniej niż $\frac{3}{4}$ jej interesów. W wypadkach jednak specjalnie ciężkiej sytuacji może ten stosunek liczbowy przedsiębiorstw, zawierających umowę, być mniejszy. Przedsiębiorstwa, objęte tą umową obowiązkową, tworzą osobną osobę prawną.

Przedmiotem takich umów, zyskujących ogólnie obowiązującą moc prawną, mogą być: ograniczenie lub chwilowe wstrzymanie produkcji, dostosowanie jej do potrzeb rynku wewnętrznego lub zewnętrznego, ograniczenie godzin pracy, magazynowanie towarów, ustanowienie taksy zawodowej, wypuszczanie pożyczek.

Wniosek o nadanie umowom o takiej treści mocy ogólnobowiązującej składają zainteresowane przedsiębiorstwa do Ministerstwa Handlu, które wniosek ten zlecić ma do zaopiniowania specjalnej komisji rozjemczej (*comité d'arbitrage*). Komisja ta składa się z prezesa, mianowanego drogą dekretu na wniosek prezesa ministrów, prezesa Generalnej Konfederacji Wytwórczości Francuskiej (*Confédération Générale de la Production Française*), sekretarza jeneralnego socjalistycznych związków zawodowych (*Confédération Générale du Travail*), gubernatora Banku Francuskiego, prezesa Korporacji sądów kupieckich, sekretarza jeneralnego Rady Gospodarczej.

Umowy te tracą swą moc obowiązującą na wniosek odnośnej grupy gospodarki społecznej lub też na skutek nadużyć w wyniku odpowiedniej opinii komisji rozjemczej. Stara się też projekt w pewnej mierze zabezpieczyć interesy pracowników przedsiębiorstw, objętych umową obowiązkową. O ileby bowiem zastosowanie ustawy narażało interesy pracowników lub prowadziło do bezrobocia, mogą ci podnosić pretensje o uzupełnienie umów klauzulami, przewidującymi zmniejszenie godzin pracy, umieszczenie personelu w podobnych przedsiębiorstwach, jego przeszkolenie zawodowe lub udział przedsiębiorców w ponoszeniu ciężaru bezrobocia.

Wnosząc ten projekt, rząd francuski uzasadniał go w ten sposób: Gdy w dawniejszych kryzysach mechanizm cen wystarczał do przywrócenia równowagi produkcji, nie wypełnia on już dzisiaj tej dobroczynnej funkcji, ponieważ gra cen, już sfalszowana przez chaos gospodarczy, wywołany wojną światową, została później coraz więcej zepsuta przez te różne konwulsje pieniądza i systemy radykalnej samowystarczalności, przyjęte przez wszystkie niemal państwa. Dlatego należy ułatwić a także oznaczyć przystawanie produkcji do konsumpcji. Wymaga to ze strony rządu wprowadzenia pewnej kolektywnej dyscypliny w gospodarce narodowej. Państwo, odrzucając z jednej strony regulowanie całkowite i stałe gospodarki i szanując inicjatywę indywidualną, zmierza z drugiej strony do ujęcia działalności producentów w pewnych granicach i proponuje dlatego zarządzenia, które mogą zneutralizować zachowanie się niektórych przedsiębiorców, którzy pod wpływem egoizmu, tak szkodliwego w warunkach obecnych, unicestwiają realizację programu, wysuniętego przez większość celem sanacji kryzysu.

Opinia katolicka odnosi się do tego projektu zupełnie przychylnie, jakkolwiek ma pewne zastrzeżenia co do szczegółów. Widzi ona bowiem w nim pierwszy krok do realizacji dawnych i nowych katolickich ideałów społecznych. Przypomina, że ten projekt ma wiele wspólnego z poglądami, jakim już przed kilku dziesięciokami lat dał wyraz *De la Tour du Pia* w swem dziele: *Vers l'ordre social chrétien*. A z wielką satysfakcją wskazuje na to, że inicjatywa rządu francuskiego idzie w kierunku, wytkniętym przez encykliki papieskie, zwłaszcza „*Quadragesimo anno*“.

Powołuje się też przytem słusznie na to, że zarówno w projekcie samym, jak i w jego uzasadnieniu przejawia się zwycięstwo katolickiej myśli społecznej.

Naturalnie ma ten projekt swe braki. Zwraca na nie szczególną uwagę rezolucja zarządu francuskich chrześcijańskich związków zawodowych, która godząc się nań zasadniczo, zarzuca mu, że nie zabezpiecza on należycie interesów konsumentów i pracowników, a przede wszystkim, że powierza reprezentację interesów pracowników w komisji rozjemczej wyłącznie socjalistycznemu związkowi zawodowemu.

J. Konieczny

Przedhistoryczni mieszkańcy ziemi polskiej

Żyjemy w czasach niebywałego rozwoju nauk, odkryć i wynalazków. Życie ludzkie nieprzerwanie i w coraz szybszym tempie ulega zmianom. Jeszcze kilkadziesiąt, a nawet kilkanaście lat temu, życie inaczej wyglądało niż dzisiaj. Są jeszcze tacy między żyjącymi, którzy w młodości nie wiedzieli, co to jest samochód, światło elektryczne, telefon, a o samolocie, radio i kinie nawet im się nie śniło. Tymczasem dzisiaj są to rzeczy zwykłe, które nikogo już nie dziwią.

Było więc w dawnych czasach inaczej niż obecnie. Nawet niewykształcony człowiek wie o tem, że np. za panowania króla Sobieskiego nie tylko, że nie było jeszcze kolei żelaznych, ale i nie było tylu dróg bitych co dzisiaj, nawet ulice w miastach nie miały bruku. Nie budowano kilkopiętrowych domów, nie było dymiących fabryk, nie znano maszyn rolniczych. A przedtem? Mieszko I i Bolesław Chrobry mieszkali w drewnianym domu, który bynajmniej nie był podobny do pałacu, jak i dzisiaj przystoi najmniejszemu nawet władcy, a Piast — jak wiemy — sprawował swe rządy w bardzo prostej chacie. Było to kilkaset i tysiąc lat temu.

Jeżeli więc już w czasach, które historycznie znamy, tak proste było życie i tak niską kultura, to jak wyglądało życie mieszkańców naszej ziemi w wiekach jeszcze wcześniejszych np. w czasach, kiedy Chrystus Pan chodził po ziemi, albo tysiąc lub pięć tysięcy lat przedtem? Czy wogóle wtedy jacy ludzie przebywali na tem miejscu, gdzie my obecnie, a jeżeli przebywali, to chyba byłoby ciekawem wiedzieć, jak ci ludzie żyli, czem się trudnili, jak się ubierali, jak postępowali, w co wierzyli i t. p.

Może niejednemu w tem miejscu nasunie się uwaga, czy wogóle jesteśmy w możności dowiedzieć się czego o życiu ludzi z tamtych czasów. Uwaga byłaby słuszna. Przecież nie znano wtedy pisma, a w każdym razie nie pisano kroniki i nie drukowano książek. Nie pozostawiono więc pokoleniom następnym żadnych zapisanych wiadomości. To prawda. A jednak wiemy już coś o naszych przodkach z przed tysięcy lat i o ich życiu.

Skąd są te wiadomości? Odpowiedź niejednego może zdziwić: z ziemi. Ziemia jest księgą, w której czytamy o zamierzonych dziejach z odległej przeszłości.

Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia wszyscy jesteśmy zmuszeni opuścić nasze siedziby, by już do nich nigdy nie wrócić. Pozostanie miasto

lub wieś ze wszystkimi domami i urządzeniami, tak jak je dzisiaj widzimy, tylko — bez ludzi. Z biegiem czasu — może za sto lub tysiąc lat, wygląd takiej wsi lub miasta ulegnie zmianie. Domy zaczną się rozpadać w gruz, porosną mchem, trawą i zielskiem, zazielenią się nawet asfaltowane ulice. Potem przyjdzie może powódź, wszystko zaleje, rozkruszy, naniesie ziemi i przykryje. Z biegiem wieków na tym miejscu widać będzie tylko zielenią pokryte pagórki. I przypuśćmy, że za kilka tysięcy lat znowu w tej okolicy pojawią się ludzie. Zaczną kopać studnie i fundamenty pod domy, i wtedy łopaty ich natkną się na resztki murów, na płyty chodników, na szyny tramwajów i kolei, na słupy latarni i grobowce na cmentarzach. Zaczną kopać głębiej i szerzej. Będą na wierzech wydobywać wszystko, co nam służyło, a co jeszcze nie uległo zagładzie. I na tej podstawie odtworzą sobie obraz naszego życia, naszych obyczajów, naszych wierzeń i kultury.

Podobnie i my postępujemy, wygrzebując z ziemi przedmioty, któremi posługiwali się ludzie przed tysiącami lat. Istnieje osobna nauka, zwana *archeologią*, która zajmuje się wykopaliskami i na ich podstawie określa, jak żył człowiek pierwotny. W ten sposób mogliśmy się dowiedzieć, że człowiek od początku swego zamieszkiwania na ziemiach Polski aż do ostatnich wieków przebył ogromną drogę swego stopniowego rozwoju, drogę pomiędzy człowiekiem dzikim, zbliżonym do zwierzęcia, a człowiekiem dzisiejszej cywilizacji.

Ogromny okres czasu, od chwili gdy pierwszy człowiek zamieszkał na naszej ziemi aż do czasów historycznie pewnych, to jest do roku tysięcsetnego, podzielili uczeni na trzy wielkie epoki, liczące wiele tysięcy lat. Epoki te różnią się znacznie pod względem stopnia kultury, którą człowiek ówczesny osiągał, oraz stopnia opanowania przyrody przez człowieka.

Najstarsza epoka, zaczynająca się przypuszczalnie około kilkanaście tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa Pana a kończąca się niewiele lat na dwa tysiące lat przed przyjściem Zbawiciela, nazwana została *epoką kamienia*. W epoce tej człowiek, nie znając żelaza ani innego metalu, wiele przedmiotów, potrzebnych mu do życia, wyrabiał musiał z kamienia. Stąd pochodzi nazwa tej epoki.

Czas od dwóch tysięcy do ośmiuset lat przed Chr. nazwano *epoką brązu*. W okresie tym człowiek stanął na nieco wyższym stopniu kultury, bo nauczył się zamiast kamienia używać metalu do wyrobu różnych potrzebnych przedmiotów. Metalem tym jest bronz, który powstaje przez mieszaninę miedzi z jakimś innym metalem, np. z cyną. Miedź jest miękka, nie nadaje się więc do wyrobu noży, siekier, dzid i t. p. Zmieszana jednak z cyną staje się bardzo twarda.

Po epoce brązu, a więc od roku około osiemsetnego przed Chr. do niewiele lat po Chr., trwa *epoka żelaza*. W tej epoce posunął się człowiek znów o jeden szczebel wyżej, nauczył się bowiem wytapiać żelazo, które lepiej daje się w życiu użytkować niż bronz.

Każda z tych trzech epok stanowi, jak widzieliśmy, bardzo długi okres czasu. W ciągu tego czasu sposób życia ludzkiego ulegał stale zmianom. Dlatego trzeba było podzielić każdą z tych epok na mniejsze jeszcze okresy.

W ten sposób w epoce najstarszej rozróżniamy trzy mniejsze a mianowicie: starszą epokę kamienną, średnią epokę kamienną i młodszą epokę kamienną. Jak daleko sięga wstecz starsza z tych epok, czyli od kiedy datuje się życie ludzkie na ziemiach polskich, nie zostało jeszcze stwierdzone. Podobnie ma się sprawa i z średnią epoką kamienną, chociaż niektórzy z uczonych ustalają czas jej trwania od dziesięciu do pięciu tysięcy lat przed Chr. Młodsza epoka kamienna zaczyna się mniej więcej pięć tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa Pana.

Zapewne wielu z nas ogarnie zdziwienie. Jakto, czyżby już dziesięć a nawet więcej tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa Pana mieszkali ludzie tu, gdzie my obecnie przebywamy? Otóż tak, mieszkali i na dowód tego pozostawili nam wiele przedmiotów, którymi musieli się posługiwać w walce o byt. Ze starszej i średniej epoki kamiennej znaleziono ślady ognisk, które ten pierwotny człowiek palił, oraz bardzo proste i niezgrabne narzędzia kamienne, które spełniały rolę noży, młotków, siekier i t. p. Są to kawałki krzemienia o różnych kształtach, często o ostrych krawędziach. Znaleziono również wyroby z kości, z rogów i zębów zwierzęcych, jak: szydła, iglice, ostrza oszczepów i t. p.

Wyobraźmy sobie, jakie życie pędzić musiał człowiek, który takimi tylko narzędziami mógł się posługiwać. Szat nie nosił, bo nie umiał i nie mógł ich sobie sporządzić, nie znał bowiem sztuki tkania płótna i sporządzania materiału z wełny. To też przykrywał się tylko skórą ze zwierzęcia, które upolował z wielkim trudem. Nie posiadał przecież strzelby, a jedyną jego bronią był kamień albo też kawał drewna z wbitym na końcu krzemieniem lub rogiem. Chat budować nie umiał. Przecież kawałkiem krzemienia nie ociosa się belki i nie przytnie jej do odpowiedniej długości! Dlatego też pierwotny ten dzikus w lecie nigdzie nie mieszkał. Najwyżej, nałamawszy gałęzi, sklecił sobie coś w rodzaju szałas. W ziemie jednak zmuszony był chronić się do nor, pieczar i jaskin skalnych, lecz przedtem musiał stoczyć zaciętą walkę z niedźwiedziem lub wilkiem, który wcześniej zdołał się w takiej norze schować. Wyobrażamy sobie, jaka musiała to być walka. Żywił się ten człowiek przeważnie mięsem, które przypiekał nad ogniem, a często spożywał i surowe; nie gotował wtedy jeszcze, bo nie umiał wyrabiać garnków. Chleba nie wypiekał, bo nie znał uprawy zboża, zatem mógł się żywić tylko owocami, bulwami i korzeniami.

Trwało to setki i tysiące lat. Z biegiem czasu jednak ten pierwotny człowiek nabierał coraz większej umiejętności w obrabianiu kamienia i coraz lepsze narzędzia potrafił z niego wytwarzać. Wykopaliska z młodszej epoki kamiennej świadczą już o wielkiej wprawie, jaką człowiek pod tym względem osiągnął. Musimy podziwiać siekiery, kilofy, motyki, noże i radła, wszystko z twardego krzemienia starannie wykonane. To już nie przypadkowe ułamki o nierównych kształtach, ale wyraźnie różniące się narzędzia, ociosane i wygładzone. Radła wskazują na to, że już w młodszej epoce kamiennej zaczął człowiek uprawiać ziemię, czyli, że z koczownika, stale wędrującego, zmienił się w osiadłego mieszkańca. Wtedy to nauczył się również wypalać z gliny potrzebne naczynia, jak garnki, misy i t. p. Już ten pierwotny człowiek okazywał upodobanie do sztuki, upiększając te gliniane naczynia po swojemu ozdobami. Nawet figurki z gliny lepił, a z kości i bursztynu wyrabiał ozdoby, w które stroiły się ówczesne ko-

biety. W tej epoce zaczął sobie budować mieszkania. Trochę dziwne były te mieszkania. Kopał okrągły dół o średnicy 2—3 m, głęboki na 1—2 m, nad nim stawał szpiczasty dach, oparty o ziemię. Dach był z gałęzi, na które kładziono jeszcze szuwar i darninę. Wejście do takiego domu-ziemianki, rozumie się, musiało być w dachu. Wewnątrz ziemianki, w samym jej środku, mieściło się zwykle ognisko, przy którym zapewne jej mieszkaniec piekł sobie mięso i ogrzewał się podczas zimna. Komina nie było, dym więc uchodził przez mały otwór, zrobiony w wierzchołku dachu. Pod koniec wszakże młodszej epoki kamiennej umiano już stawiać domy prostokątne. Ściany tworzone z belek pionowo stojących, które łączono przy pomocy wikliny, a szczeliny zatykano gliną. Z czasów tych zachowały się tu i owdzie groby ówczesnych ludzi. Niezawsze, mimo tak długiego czasu, ciało uległo zupełnej zagładzie, to też w grobach tych znajdują się nieraz i całe szkielety. Dowiadujemy się tą drogą, jak chowano umarłych. Czy może w trumnach, jak obecnie? Otóż trumien wtedy nie umiano jeszcze wyrabiać. Nieboszczyka składano do dołu prawdopodobnie bez żadnej osłony, przyczem umieszczano go w pozycji skurczonej, z nogami zgiętymi w kolanach i rękoma złożonymi przy twarzy. Prawdopodobnie przytem trupa zwijano, aby uniemożliwić mu wydobyć się na powierzchnię i straszenie ludzi. Obok niego zakopywano w ziemi gliniane naczynia t. zw. przystawki, wypełnione jedzeniem. Wiercono bowiem, że człowiek na drugim świecie również musi się odżywiać.

Okolo dwóch tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa człowiek przebywający na ziemiach polskich, nauczył się od sąsiadów sztuki wytapiania brązu i wytwarzania z niego potrzebnych przedmiotów. W wykopaliskach, należących do tej epoki, znajdujemy między innymi broń, jak hełmy i miecze, ostrza i groty, dalej — narzędzia, jak siekiery i sierpy, ozdoby oraz naramienniki, bransolety, naszyjniki, naczynia kuchenne i wiele innych. Ale obok tego znajdują się jeszcze przedmioty z krzemienia i gliniane naczynia, jak wazy i popielnice, czyli urny, do których wsypywano popiół po spaleniu nieboszczyka. Umarłych bowiem niezawsze grzebano. Często spalano ich na stosie a popiół i kości wsypywano do urn, które potem zakopywano w ziemi i obrzucano kamieniami. Niekiedy powstawały w ten sposób wielkie usypowiska nad mogiłą, zwane *kurhanami*.

Chaty budowano już coraz częściej czworokątne. Niejednokrotnie, dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa przed dzikimi zwierzętami a także i przed nieprzyjaciółmi, stawiano budowle na wodzie lub bagnach. Takie nawodne budowle zresztą znane już były w końcowym okresie młodszej epoki kamiennej. Budowano je w ten sposób, że w dno jeziora wbijano gęsto obok siebie drewniane pale, których górne końce wystawały nieco ponad powierzchnię jeziora. Potem kładziono pomost z belek i żerdzi drzewnych i dopiero na tym pomoście ustawiano chatę. Połączenie z ziemią utrzymywano przy pomocy tratw lub czółen, wydrażonych z jednego pnia.

Epoka żelaza, którą, jak już usłyszeliśmy, zaczęła się około roku osiemsetnego przed narodzeniem Chr., ma kilka różniących się między sobą okresów. Jakby przejście z epoki brązu do epoki żelaza stanowi t. zw. starszy okres żelaza, albo okres halsztacki. Z tego czasu datują się pierwsze t. zw. *grodziska*. Są to osiedla obronne, budowane zazwyczaj na

wzniesieniach. Miejscami kultura w tym okresie stosunkowo stała wysoko. Świadczy o tem odkryta w 1934 r. osada bagienna w Biskupinie w powiecie żnińskim. Jest to osada zbudowana w celach obronnych na bagnistej wyspie. Osada posiadała już nawet regularne, krzyżujące się ulice. Nie były one wprawdzie brukowane, ale wyłożone belami drzewnymi. Również podłogi w chatach składały się z grubo ociosanych bali i żerdzi. W środku izby znajdowało się zawsze palenisko, o średnicy około dwóch metrów, zbudowane z kamieni, lub też z gliny. Obok paleniska wystawały z ziemi ukośne słupki, które w górze, nad paleniskiem łączyły się ze sobą. Na tych słupkach wieszano garnki z potrawami. Jak dowodzą tego liczne kości, znano już hodowlę zwierząt domowych, znano również uprawę zbóż. Zboże mielono w ten sposób, że na wydrążonej płycie kamiennej rozcierano je drugim kamieniem. W każdej prawie chacie istniał warsztat tkacki. Znalezione też dużo ozdób jak: kolczyki, szpilki i barwne szkiełka, wyrabiane wtedy w Egipcie, a nawet zabawki dziecięce, gliniane grzechotki, i t. p. Prawdopodobnie mieszkańców tej osady wypędziła powódź z ich siedzib a potem opuszczone osiedle porosło trawą. Dzisiaj rozciąga się na tem miejscu łąka.

Następny okres, zwany młodszym okresem żelaza, albo okresem lateńskim, trwał od roku pięćsetnego do narodzenia Chrystusa Pana. W okresie tym czasowo na ziemi naszej przebywały między innymi dwa ludy, t. j. Scytowie i Celtowie. Celtowie po raz pierwszy zaprowadzili budowę domów na kamiennem podmurowaniu. Po Scytach zaś, którzy cofnęli się pod naporem Celtów, pozostało dużo rozmaitych przedmiotów, przedewszystkiem ozdób, wyrabianych w Grecji, oraz pięknych waz greckich a dalej — broń, jak helmy i koszulki pancerne, przedewszystkiem jednak grobowce i kurhany. Scytowie, zanim pochowali zmarłego, balsamowali wprawdzie jego ciało i obwozili na ozdobnym wozie po całym kraju. Grzebali go razem z wozem i końmi.

Przez blisko cztery wieki po narodzeniu Chr. ludy zamieszkujące na naszej ziemi utrzymywały ożywione stosunki handlowe z południem, to jest z Rzymem. Kupcy rzymscy zakupywali u nas skóry, futra a przede-wszystkiem bursztyn, zwany złotem północy i obficie znajdowany nad brzegiem morza Bałtyckiego. Wzamian za to przywozili najrozmaitsze przedmioty, których ludność tubylcza nie umiała wyrabiać, jak przeróżne ozdoby i naczynia z brązu, gliny i szkła, figurki bóstw rzymskich i t. p. Handel musiał być zakrojony na wielką skalę, o czem świadczy wielka ilość monet z wizerunkami i imionami ówczesnych cesarzy rzymskich, znajdowana na ziemiach polskich. Być może, że i w kraju monety te stanowiły pieniądź obiegowy.

W tym okresie, zwanym okresem rzymskim, występują po raz pierwszy ślady Słowian na naszej ziemi. Jakże bowiem ludy dotychczas w granicach Polski przebywały, nie zostało dokładnie stwierdzone. Istnieją jednak dowody, że różne plemiona przez tę ziemię się przewinęły jak: Burgundzi, Wandalowie, Goci, Litwini, Celtowie. Największe jednak zmiany w składzie ludności zaszły w okresie od roku 375-go do 600-go po Chr., w t. zw. okresie wędrówek ludów. Był to czas, kiedy przez całą Europę przeciągały olbrzymie hordy ludów, szukające stałych siedzib. Za-

pewne też w tym czasie osiadły się na ziemi naszej liczne plemiona słowiańskie, które w kilka wieków później, utworzyć miały państwo polskie.

Okres czasu po wędrówkach ludów a więc od roku sześćsetnego do dziejów historycznie już znanych, nazwano okresem wczesno-historycznym albo piastowskim. W tym to okresie żyli nasi legendarni, pierwsi władcy: Lech, Popiel, Krakus, Wanda, Piast i jego następcy. Zdarzały się jeszcze w tym czasie najazdy obcych, dzikich plemion jak np. Pieczyngów, jednakże o całości można już powiedzieć, że był to okres kultury słowiańskiej, okres jakby przygotowywany przed utworzeniem organizmu państwowego. Jest to już dowodem dość wysokiej kultury, bo wszak stworzyć państwo może tylko taki naród, który stanął już na wysokim szczeblu duchowego i materialnego rozwoju. Plemiona dzikie nie są zdolne stworzyć państwa. Nie potrafił tego również uczynić człowiek z epoki kamiennej.

Tak więc poznaliśmy w ogólnym i krótkim zarysie przebieg życia ludzkiego na naszej ziemi od czasów najdawniejszych aż do czasów historycznie znanych. Czy zastanawialiśmy się kiedy nad tem, co działo się na tej ziemi, po której stąpamy w zamierzonej przeszłości, tysiąc lat temu? A przecież, jak mogliśmy się przekonać, ciekawe są te dawne dzieje. Dowiedzieliśmy się, jak długo, jak mozolnie i z jakim trudem kroczyła ludność na drodze swego rozwoju, nim doszła do poziomu, na jakim się dzisiaj znajduje. Możemy również wyciągnąć stąd wniosek, że stan dzisiejszy jeszcze nie jest ostatnim szczeblem tej drogi, że z biegiem wieków coraz wyżej będzie się ludzkość podnosiła, aby dojść do ostatniego celu, jaki jej Stwórca wyznaczył.

J. Mokrzycki.

Nasz księżyc

(Z cyklu: Wycieczka w przestworza.)

Żyjemy pod znakiem wycieczek! Zwiedzamy jednak miejsca mniej lub więcej odległe tylko na naszej ziemi. Nie od rzeczy więc będzie wznieść się trochę wyżej — w przestworza i zobaczyć, co tam się dzieje. We współczesnym, silnie zmaterializowanym życiu człowiek zrzadka tylko wzbija się myślą ponad ziemię. Woli on się z ziemi nie ruszać — dobrze mu tu! A przecież ziemia jest tylko małą kulą we wszechświecie. Wzlećmy więc na skrzydłach najnowszych badań naukowych ponad nasz materializm czysto ziemski. Zwiedzmy tamte krainy, a olśnieni ich pięknnością napewno zbliżymy się bardziej do Boga, boć „On rozkazał i stały się“. W wędrówce naszej ograniczymy się narazie do księżyca.

Złudzenia. Orion, olbrzym-myśliwy, jest może najpiękniejszym gwiazdozbiorem naszego zimowego nieba. Przypatrzywszy mu się bliżej, znajdziemy na lewo, nieco wgórze, jasno błyszczącą gwiazdeczkę. Jest to gwiazda pierwszej wielkości; „Betaigeuze“ brzmi jej dziwne imię.

Ze wschodem słońca znikają wszystkie gwiazdy, tylko Wenus, ranna jutrzienka, widoczna jest jeszcze przez pewien czas na niebie. A przecież

nasze słońce jest gwiazdą-karzelkiem, pomimo że wszystkie gwiazdy zaćmiewa, chociaż 1.300.000 globów, wielkości naszej ziemi, mogłoby się w niej zmieścić. Gwiazdeczka, błyszcząca w gwiazdozbiorze Orion, o której na początku wspomnieliśmy, jest około 50 milionów razy większa od słońca, potężnego świecznika naszej ziemi...

Niezwykłego złudzenia doznajemy również w bliższej przestrzeni nieba, dochodzi ona do najwyższego punktu w planecie księżyc. Jakkolwiek błyszcząca Wenus, ranna jutrzienka, zbliża się jeszcze do wielkości ziemi — to stosunek ten nieomal zupełnie się zmienia odnośnie do księżyca. Księżyc w pełni zaćmiewa po większej części gwiazdy, a naszą ziemię oblewa swem miłym światłem. Jest on 50 razy mniejszy od naszej niedużej ziemi. A mimo to światło księżyca w pełni zdaje się dorównywać światłu około 130,000 gwiazd pierwszej wielkości. Wszelakoż czemuż jest jego wielkość wobec gwiazdy z gwiazdozbioru Oriona!...

Księżyc w przestworach jest najbliższym sąsiadem naszej ziemi. Jego średnią odległość od naszego globu — 384,500 kilometrów — mógłby samolot, poruszający się z szybkością 400 km na godzinę, przelecieć w przeciągu 40 dni! Zaś amerykański pociąg bylskawiczny potrzebowałby cztery i pół miesiąca na przebycie tej przestrzeni — równającej się także: 60 razy odległości z Europy do Ameryki. Jednak mimo to środek ciężkości w systemie „ziemia-księżyc“ znajduje się jeszcze w obrębie naszej ziemi.

Liczne słońca we wszechświecie, których oddalenie o wiele setek, a nawet tysięcy milionów razy, przekracza odległość ziemi od księżyca, są pod niektórymi względami mniej tajemnicze. Księżyc, najbliższy nasz sąsiad ze wszystkich ciał niebieskich, to — że się tak wyrazimy — „krzyż astronomów“.

Księżyc obliczem człowieka. Skierujmy nasz wzrok na tajemnicze oblicze księżyca w pełni, a ze zdumieniem spostrzeżemy tam oblicze... człowieka. Nowe wielkie złudzenie! Nauka burzy jednak z nieubłaganą „surowością“ wszelkie objawy księżycowej poezji.

Ten księżyc, którego bajeczna piękność i dobrotliwe wejrzenie tak nas raduje, jest wprost światem grozy. Nawet przerażająca pustynia Sahary w Afryce, ze swemi nielicznymi a małemi oazami, musi być w porównaniu z księżycem nazwana krajem nader urodzajnym.

Dzień księżycowy równa się czternastu dniom ziemskim. Jest on równocześnie latem księżyca. Z nadzwyczajną siłą padają promienie słoneczne na oświetloną część księżyca. Żadna osłona powietrzna go nie otacza, któraaby zdolna była regulować ów słoneczny żar. Brak tu również zupełnie wody. Zabójcze gorąco podnosi się odrazu do 100, a nawet do 120 stopni Celsjusza. Po tym straszliwie upalnym dniu letnim następuje nagle, bez stopniowego przejścia, równie przerażająca zimowa noc. Trwa ona znowu czternaście dni. Temperatura spada wtedy do 100 stopni poniżej zera.

Jak się właściwie przedstawia sprawa z obliczem człowieka na księżycu? Wglądnijmy w rzeczywistość! Jest ona nietylko zajmująca, ale wprost w zdumienie wprawi nas, widzów.

Ów malowniczy nos jest to olbrzymi, dziko poszarpany grzbiet górski — około 6000 metrów wysoki. Posiada wiele turni, zwisających zboczy górskich oraz przepaści. Jednak nie znajdziesz tu trawy, drzewa, czy śladów zwierzęcia. Przeraźliwe królestwo śmierci!

Ów grzbiet nie jest jedynym ani też najwyższym na obliczu księżyca. Wysokość tych gór mierzymy na podstawie długości ich cienia. Największe góry, jakie zdolano zmierzyć, sięgają nieomal wysokości szczytów himalajskich, najwyższych gór na ziemi naszej.

Koniec „nosa“ i „oczy“ księżyca. Owa przeznacna kończyzna nosa księżycowego nie jest niczem innym jak tylko górą-kraterem, zwanym „Kopernikus“. Jest to jeden z rozlicznych kraterów księżyca.

Ów otwór krateru jest tak wielki, iż wielkie miasta jak: Nowy Jork, Londyn, Paryż, Berlin, Wiedeń i Warszawa mogłyby się w nim razem zmieścić i jeszcze byłoby dosyć miejsca. Zaznaczyć trzeba, iż „Kopernikus“ jest mimo to nie największym kraterem na księżycu. Największy krater posiada otwór, którego średnica¹⁾ równa się odległości między Lwowem a Krakowem. Pochyłość tej góry wznosi się łagodnie aż do krawędzi otworu, sama zaś przepaść sięga do kilku tysięcy metrów w głąb. 230 największych kraterów na księżycu ma swoją nazwę. Małych zaś znajduje się tam niezliczona ilość. Twierdzą, że naliczono ich już około 30 tysięcy. Astronom Ph. Fauth zdaje się jeszcze o większej liczbie mówić, skoro pisze: „Okrągłe otwory kraterów na księżycu wynoszą przeciętnie od 100 m do 1 km, a na jednej połowie powierzchni księżycowej znajduje się ich około 100,000“.

Jak skóra niektórych ludzi pod wpływem promieni słonecznych w lecie pokrywa się wysypką, podobnie i oblicze księżyca zasiane jest małemi a nawet zupełnie drobnymi kraterami, różnej wielkości: od 100 metrów do 250 kilometrów średnicy.

W jaki sposób powstały kratery księżycowe? Czy podobnie jak nasze ziemskie wulkaniczne kratery? Prawdopodobnie, jednakowoż poważne dowody przemawiają też przeciw temu. Pozatem wielkie kratery zdają się posiadać zupełnie inną historję swego rozwoju, aniżeli małe. Jak zaś się przedstawia sprawa owych wspaniałych promiennieksztaltnych obrazów przy kraterach? Otóż jako przyczynę powstania promieni uczeni Nasmyth i Carpenter podają: wybuch, a prof. Graff w „Komunikatach wiedeńskiego obserwatorium Nr. 3.“ dość wyraźnie przychylił się do ich zdania. Zatem są one wulkanicznego pochodzenia? W każdym razie jest to najprawdopodobniejsze. Nie wiemy jednak, czy to jest ostateczne rozwiązanie. Piękny przykład owych promieniokształtnych obrazów przedstawia krater „Tycho de Brahe“. Znajduje się on nawprost prawego oka, z drugiej strony krawędzi księżycowej. Oblicze księżyca posiada również „o c z y“. Te dobrotliwie mrugające oczęta, są to tak zwane „morza“ księżycowe. W rzeczywistości zaś nazwę „morze“ już od dawno porzucono, gdyż są to tylko bezkresne kamienne równiny.

Prawe oko — patrząc od nas — ma około 700 kilometrów średnicy i zowie się „Morzem pogodnem“. Lewe oko, zwane „Morzem deszczu“, posiada więcej niż 1000 kilometrów średnicy. Takich mórz księżycowych naliczono aż dziewięć, na których polu znajdują się bardzo liczne drobne kratery. Kształty tych mórz są najróżnorodniejsze. Wszystkie dość dziwne posiadają nazwy: Morze pokoju, Morze żyzne, Morze burz, Morze mgliste

¹⁾ Średnica — linja prosta, łącząca w kole dwa punkty a przechodząca przez jego środek.

i t. d. Nawet gdybyśmy chcieli jedną taką nazwę dobrze spolszczyć, mielibyśmy „Morze miodowe”. A pamiętajmy, że nie znajdziemy w tej straszliwie rozpalonej pustyni kamiennej ani jednej kropelki wody. Te dziwne nazwy, do dziś dnia jeszcze używane, zawdzięczają swe pochodzenie jezuitcie J. B. Riccioli, słynnemu astronomowi i geografowi włoskiemu. Żył on od r. 1598—1671 — więc w czasie wynalezienia szkieł dalekosiężnych (teleskop). Riccioli to jeden z płodnych badaczy naszego księżyca.

W jaki sposób, powstały te „morza” księżycowe? Nerozwiązalna to zagadka. Czy wogóle była kiedy jaka woda lub powietrze na księżycu? Na księżycu nigdzie nie można znaleźć rzeźbiącej pracy powietrza i wody — odpowiada nam nauka. W ten sposób oblicze księżyca ze swemi zmarszczkami i bliznami przedstawia zagadkę, której z żadnej strony rozwiązać nie możemy.

Co oznaczają owe rysy, które na kształt uliczek, wąwozów lub szczelin widzimy na księżycu? Bez wątpienia są ich tysiące, a długość ich dochodzi do 300 km, zaś szerokość wynosi co najmniej 100 m. Co jednak znaczą — nie wiemy!

Pełne trudności jest również dla badaczy niebieskich ciał dokładne obliczenie drogi krążenia księżyca, a to skutkiem licznych odchyień, powstających dzięki podwójnej sile przyciągania¹⁾, mianowicie słońca oraz ziemi. Oddziaływanie księżyca na ziemię i jej mieszkańców stawia nas także przed pewnemi znakami zapytania. Siła przyciągania księżyca najsilniej przejawia się w przypływie i odpływie morza na ziemi. Innych oddziaływań, w których zachodzi przyciąganie księżyca nie zdołano jeszcze dokładnie oznaczyć.

Pochodzenie księżyca. Apolonjusz z wyspy Rodos, poeta grecki z III-go wieku, daje nam na to nieoczekiwaną wprost odpowiedź. Mówi on, że z wszelkiem prawdopodobieństwem starogreckie plemię Arkadyjczyków istniało wcześniej niż księżyc. Powiedzenie swe opiera on na świadectwach greckiego astronoma Eudoksa (409-356 przed Chr.) oraz jakiegoś Mnoscosa, a wkońcu na Arystotelesie (384-322 przed Chr.), wielkim filozofie.

Ten ostatni twierdzi w swoich Zbiorach Praw Tegeatów, że Arkadyjczycy pierwotnych mieszkańców tych krain wypędzili, wpierw nim się księżyc ukazał. Dlatego posiadali oni przydomek „ludzi przedksiężycowych”. Według pisarza O. Mind’ego, jeszcze dziś w Ameryce Środkowej znajduje się plemię, chlubiące się pochodzeniem z czasów przedksiężycowych. Wszystkie te legendarne opowiadania mają swe oparcie na mniemaniu, jakoby księżyc niezawsze towarzyszył naszej ziemi — lecz w międzyczasie został przez nią przyciągnięty.

Najznakomitszym przedstawicielem hipotezy „przyciągnięcia” jest amerykański astronom See. Twierdził on w r. 1908, że są ścisłe dowody za tem, iż wszystkie księżyce w naszym systemie słonecznym zostały przyciągnięte. Nasz księżyc według Valtier’a został przyciągnięty może przed 12,000 lub 13,000 laty. Co sądzić o tem dziwnem twierdzeniu? Nie

¹⁾ Przyciąganie — własność wszystkich cząstek ciał wzajemnego zbliżania się do siebie. Najpotężniejszym objawem jest przyciąganie mniejszych ciał niebieskich (np. ziemi) przez większe (np. słońce).

wiemy! Są jeszcze inne próby wyjaśnienia tej sprawy. I tak jedni uważali głębiny morskie za miejsce narodzin naszego księżyca. Inni powstanie jego przypisywali zderzeniu i połączeniu się meteorów. Są to jednak już dawno zaniechane przypuszczenia. O wiele prawdopodobniejsze w każdym razie jest mniemanie, że nasz system ziemsko-księżycowy stanowią te dwie planety. A w tym wypadku obie r ó w n o c z e ś n i e powstały. Przemawia za tem wielkość księżyca, stanowiąca jedną pięćdziesiątą część ziemi. Drugie miejsce zajmuje „Tytan“, szósty z dziesięciu księżycy Saturna, posiada on ledwie czterotysięczną część wielkości swojej planety. Gdzie szukać początku powstania naszego księżyca, też nie wiemy. Ale jedno jest pewnem. W ostatecznym razie jest on stworzony przez Boga, jest tworem Bożym, podobnie jak ziemia oraz cały wszechświat.

Godzinka na księżycu. Polećmy w wyobraźni na księżyc!

Wokoło martwa cisza. Pustynia. Przeszliśmy tylko parę kroków po kamienistym gruncie, a już stoimy przed małym kraterem i patrzymy w jego zagadkowe wnętrze. Śpieszmy dalej. Suniemy lekko, jakby na skrzydłach. A to dlatego, że mała siła przyciągania na księżycu uczyniła ciężar naszego ciała znacznie lżejszym. Gdybyśmy tak np. na ziemi ważyli 90 kilogramów, to na księżycu nasza waga wynosiłaby tylko 15 kilogramów. Lekko tedy przeskakując, przesuwamy się po pagóreczkach. Stajemy wreszcie nad księżycową „rysą“. Na horyzoncie zarysowują się, nie przycmione żadną osłoną powietrzną, ostre kontury łańcucha górskiego. Na kształt duchów sterczą jego olbrzymie turnie, strzelając w czarne księżycowe niebo. Tam, daleko w przestworzach, wisi nasza ziemia, jako barwna gwiazda, — wielkości koła od wozu, dziesięć razy mniejsza niżeli pozorna powierzchnia księżyca. Nie bezbarwną, ale b a r w n ą widzimy gwiazdę naszej ziemi. Promienie bowiem słoneczne odbijają się w kolorach ciemnoniebieskich od wodnych płaszczyzn ziemskiego globu. Pomiedzy niemi zaś widnieją żółto-czerwone kolory światła, odbijanego przez masy lądowe.

To światło ziemskie, padające na księżyc, możemy nawet z ziemi oglądać. Oto kiedy przypatrujemy się księżycowi w nowiu, zauważyć możemy, że pozostała część zaciemnionej płaszczyzny księżycowej pokryta jest nader delikatnym połyskiem świetlnym — jest to światło, przesyłane księżycowi przez naszą ziemię. Podobnie jak księżyc oglądany z ziemi, tak i ziemia widziana z księżyca, posiada swoje zmiany: ziemia w nowiu, pierwsza kwadra, pełnia, ziemia w ostatniej kwadrze.

Potężne łni krąg ziemi w nowiu. Chmury, otaczające ziemię, odbijają około siedemkroć silniej światło słoneczne, niżeli księżyc pozbawiony chmur. Również daleko silniej i jaśniej błyszczą gwiazdy na węglowo-czarnem niebie, widzianem z księżyca. Czerń księżycowego nieba tłumaczy się brakiem powietrza, które na ziemi przemiłym lazurem pokrywa nieboskłon przed naszemi oczyma.

Już po krótkiej chwileczce pobytu na księżycu, musimy umykać z tego cmentarzyska. Niepowstrzymanym bowiem żarem prażą promienie i grożą nam w każdej chwili „udarem słonecznym“. Jeszcze jedna niezwykłość uderza nas przed powrotem. Są to m e t e o r y. Księżyc nie stanowi żadnej przeszkody w ich wędrówce po wszechświatach. Niektóre z nich, w powietrznej mgle, jaka otacza ziemię widzianą z księżyca, rozpryskują się

w cudny złoty pył gwiazdzisty. Inne z niewiarogodną wprost szybkością od 12 do 72 kilometrów na sekundę padają także na powierzchnię księżycą. Gdyby tak przypadkowo trafił na jakiś większy odłamek, to chyba owo „poetyczne“ przeżycie ułatwiłoby nam również pożegnanie z powierzchnią tej trupiej rzeczywistości księżycowej. Wszelako lepiej niech się obejdzie bez tego!

Czy możliwa podróż na księżyc? Powyżej przyglądnęliśmy się księżycowi w świetle danych nauki. A więc we dnie żar, w którym mogłaby się woda zagotować. Poza to żaden podmuch wietrzyku nie chłodzi tej spiekoty. Niema ani kropelki wody, mogącej ugasić pragnienie; żadnego lasu, gdzie możnaby znaleźć cień. W ciągu mroźnych zimowych nocy niepodobniestwem jest ogrzać się przy trzaskającym ognisku, spowodu braku drzewa. Niema się również czem pożywić. Owszem, nawet kawałeczka murawy się nie znajdzie, zachęcającej do spoczynku. Żadna bowiem roślinka nie rośnie na tem cmentarzysku świata. Próżne więc złudzenia marzeń o księżycowych pięknościach. Rzeczywistość stawia nas wprost wobec strasznego przeciwieństwa. Wszystkie też sny o podróży na księżyc okazują się w tych warunkach zupełnie niemożliwe i — nierozumne.

Widzimy wprawdzie stale tylko jedną połowę księżycą. Obroty bowiem jego wokół własnej osi schodzą się co do czasu z obrotami księżycą wokół ziemi. Jednak trudno przypuścić, by ta druga połowa, odwrócona od nas, istotnie coś nowego nam powiedziała. I chyba mało by się znalazło ludzi, którzyby się radowali wraz z wielkimi astronomami bliskością śmierci dlatego jedynie, że wreszcie drugą połowę księżycą będą mogli zobaczyć.

Czy człowiekowi uda się kiedyś dostać na księżyc? Niech nam możliwość tego najpierw udowodni!

Inne księżycy. Nasz księżyc nie jest jedynym w wszechświecie. Przecież i ziemia posiada rodzeństwo innych planet. Atoli nie wszystkie mogą się poszczycić księżycową asystą. Merkury i Wenus są planetami bezksiężycowymi. O planecie Pluto, odkrytej dopiero w r. 1930, nic narazie nie wiemy. Neptun posiada tylko jeden księżyc, podobnie jak nasza ziemia. Planeta Uranus ma ich aż cztery. Najbogatszą zaś asystą księżycową otoczone są dwie największe planety: Jowisz — dziewięcioma i Saturn — dziesięcioma księżycami. Planeta Marsa, dzięki swym tak zwanym kanałom, jest najwięcej omawiana jako siostrzana planeta naszej ziemi. Dwa piękne małe księżycy przy tej planecie odkrył w r. 1877 A. Holl w Ameryce Półn. i ochrzcił je tajemniczymi imionami: „Phobos“ i „Deimos“ czyli „Obawa“ i „Strach“. „Phobos“ jest potężnym blokiem kamiennym o 10 kilometrach średnicy. Nasza Warszawa z okolicą miałaby tam dość pomieszczenia. W przeciągu godziny jazdy tramwajem możnaby dostać się z jednego jego bieguna na drugi. Spowodu jego niewielkiej objętości oraz niedużego oddalenia od Marsa (odległość ta równa się odległości Berlin—Nowy Jork) okrąża on w przeciągu siedmiu i pół godziny swą planetę wokół. Nasz księżyc potrzebuje na odbycie drogi wokół ziemi 30 dni czasu, czyli „miesiąc“. Stąd też pochodzi ta nazwa.

„Deimos“ jest może nieco większy jak „Phobos“, atoli jego odległość od Marsa jest trzy razy dłuższa. Czy tamte księżycy posiadają lepszy wygląd od naszego? Prawdopodobnie różnice są duże, a zależą od wiel-

kości i starości poszczególnych ciał niebieskich. Nasz księżyc jest zamarłą kulą we wszechświecie. Całą czarodziejską piękność zawdzięcza on naszemu wspaniałemu słońcu.

Podarek Stwórcy. Wszelkie bajki o księżycu są więc próżnemi złudzeniami! A jednak ten księżyc raduje nas swą nieopisaną pięknnością i miłym światłem, a świeci ludziom już lat tysiące w czasie ciemnych nocy.

W tej radości podnoszącej serce i ducha, uczestniczy stale wiele milionów ludzi na rozległym obszarze świata, i uczestniczyć będzie aż do końca czasów. Jest to również celem tej planety niebieskiej.

Tak niezwykle bliski — a jednak tak daleki; tak straszny — a jednak przemile piękny, wypełnia księżyc przez wszystkie czasy wiernie zadanie swego jestestwa. Bóg to, który pozwolił, by słońce wschodziło nad dobrymi i złymi — stworzył również przepiękny obraz księżycowy dla ludzi... Wspaniały podarek niebieskiego Ojca dla nas, jego dzieci. Z pełnem wdzięczności sercem wznosimy zawsze nasze oczy do piękności księżycowej i uwielbiamy Ojca, który jest w niebie, który dla nas tak cudne dzieło stworzył.

NA WIELKI POST

polecamy:

BIBLIOTEKA WIECZORNICOWA

Tajemnica odkupienia, ż. i m. 2,10
Opowieść pasyjna, ż. i m. 1,10

TEATR DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

Gdzie jesteś Panie? Dramat w 6 odsł. 1,60
Dla Chrystusa. Dramat w 4 aktach 0,90
Za wieczną prawdę. Dramat w 5 aktach 1,30
Wesółka. Dramat w 3 aktach 1,—
Poncja. Dramat w 4 aktach 0,40

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

Ukrzyżuj go! Misterjum wielkopostne w 3 aktach . 1,—
Piłat. Dramat 3 aktach 1,50

SCENA OŚWIATOWA nr. 3/35

zawiera dwa fragmenty sceniczne: „Emaus” i „Chusta Weroniki” 0,25

Dostarczają:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY

Skład główny: S. A. „Ostoja” — Poznań, ul. Pocztowa 15.

POLECAMY

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Biblioteka Wieczornicowa

nr. 39. Wieczór przedślubny druchny, ż. 1,75
 nr. 40. Rocznicza założenia KSM, ż. i m. 1,75

Przysposobienie rolnicze

Wskazówki dla uczniów p. r. 0,30

Dostarczają:

Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży

Skład główny: S. A. „Ostoja” — Poznań, ul. Pocztowa 15.

czas. 10927/16/3

Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

czas.

10927

1935
2

CZASOPISMA

NOWOŚĆ!

PIERWSZE ORY-
GINALNE W JĘZY-
KU POLSKIM DZIEŁO
O OŚWIACIE ROBOTNICZEJ!

DR. MARJAN WACHOWSKI

PODSTAWOWE POJĘCIA OŚWIATY ROBOTNICZEJ

Str. 30. Cena 1,— zł, z przesyłką pocztową 1,20 zł.

Do nabycia w Administracji
PRZEWODNIKA SPOŁECZNEGO
Poznań, Podgórna nr. 12b

Zamówienia najdogodniej nadsyłać
zapomocą blankietu P. K. O.
na nr. 202 932.